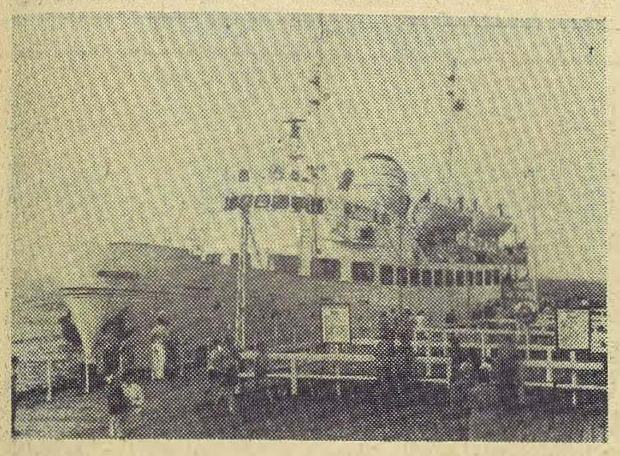

Statek „Mazowsze" przy sopockim molo. Poniżej statek „Diana" na przystanku w Szczecinie. Fot.: Lesław Miller

BAEDEKER Morski

Tu się było i tam się było — jak mawiał z estrady Jasio Gałązka. Ale od czego to zacząć? Aha, za złotych polskich 25 kupiłem taką małą książeczkę z napisem „Auto-Stop". Schowałem ją do kieszeni i ruszyłem na trasę. Kierunek — polskie morze. Droga autostopowiczów nie jest różami usłana, więc uzupełniałem trasę pociągami, autobusami i statkami.

Zwiedziłem całe Wybrzeże liczące ponad 500 km długości, od Świnoujścia do Krynicy Morskiej. W miastach, miasteczkach, osadach rybackich i wsiach notowałem i fotografowałem wszystko to, co może zainteresować czytelników „Wiadomości Legnickich".

Po powrocie przeczytałem cały bagaż notatek i ciekawsze spostrzeżenia usystematyzowałem tak, aby alfabetowi stało się zadość i powstał baedeker morski.

„ALGA" — to kombinat gastronomiczny uruchomiony niedawno obok wejścia na molo w Sopocie. Na parterze znajduje się bar szybkiej obsługi, coś a la wrocławskie „Tempo". Na piętrze zlokalizowano piękną kawiarnię, gdzie część stolików ustawiono na tarasie. Uwaga smakosze, w „Aldze" zawsze można dostać eksportowe piwo żywieckie i importowane „Radeberger".

BUDOWA — wyraz bardzo aktualny na Wybrzeżu, szczególnie w województwie gdańskim. Gdzie rzucić okiem, wszędzie rosną nowe domy — od malutkich jednorodzinnych do ogromnych dziesięciopiętrowych kolosów. Kilkadziesiąt „drapaczy chmur" wyrosło już w Gdyni.

CO kilka minut kursują pociągi elektryczne na trasie Gdańsk — Wejherowo. Dzięki temu w ciągu jednego dnia można zwiedzić pobieżnie Gdańsk, Wrzeszcz, Oliwę, Sopot, Orłowo, Gdynię, Redę i Wejherowo. Z Redy kursują pociągi parowe na Półwysep Helski.

DOM RYBAKA stanowi najbardziej okazałą budowlę we Władysławowie, osiedlu leżącym przy wjeździe na Hel. Wewnątrz mieści się doskonale wyposażona sala teatralna, restauracja, kawiarnia, biblioteka z czytelnią i pokoje hotelowe. Uwaga: w hotelach łatwo dostać miejsce.

ELBLĄG — miasto wydzielone, liczące 75 tysięcy mieszkańców. Turystom polecam dom wycieczkowy PTTK na 145 miejsc oraz szkolne schronisko. W mieście znajduje się wiele ciekawych zabytków. Z Elbląga wiedzie szlak rzeczny do Ostródy nad Jeziorami Mazurskimi.

FOTOGRAFIA jest bardzo miłą pamiątką znad morza. Pamiętajcie jednak, że Bałtyk stanowi północną granicę Polski i obiektów wojskowych nie można fotografować. Autor baedekera przez swą nieuwagę miał niezbyt przyjemną „przeprawę" z WOP-em.

GDYNIA — jedno z najmłodszych miast w Polsce. Liczy ono niewiele ponad 40 lat. Warto zwiedzić piękny skwer Kościuszki, port i nowe bloki mieszkalne. Z przystani żeglarskiej można pojechać statkiem na Hel, do Jastarni, Gdańska i Świnoujścia.

HEL — wąziutki półwysep 35 km długości. Zaczyna się we Władysławowie, a następnie poprzez Wielką Wieś, Chałupy. Kuźnice, Jastarnię, Juratę i Bór kończy się w miasteczku Hel. Podczas jazdy pociągiem przez półwysep w niektórych miejscach po obu stronach widać morze.

IMPREZY artystyczne i sportowe — to częsty gość Wybrzeża. Można tu zobaczyć znane zespoły estradowe, kabarety, teatry itp.

JASTARNIA leży, jak wiadomo, na półwyspie helskim. Fundusz Wczasów Pracowniczych posiada tu kilka domów wypoczynkowych i kawiarnię. Nad morzem znajduje się dobrze nasłoneczniona plaża. Kilka kilometrów dalej, w kierunku miasteczka Hel, leży Jurata zbliżona swym wyglądem do Jastarni.

KARTUZY — miasto powiatowe leżące w tzw. Szwajcarii Kaszubskiej i zbliżone wielkością do Złotoryi. Kartuzy są położone wśród jezior i lasów.

LATARNIA morska w Rozewiu koło Władysławowa weszła do historii literatury polskiej. Tu Stefan Żeromski pisał swoją powieść pt.: „Wiatr od morza".

MIĘDZYZDROJE — perła polskiego Wybrzeża. Owszem, jest tu bardzo ładnie. Miasto posiada piękną plażę, przyjemne molo, promenadę spacerową i wiele lokali rozrywkowych. Nie polecam czytelnikom Międzyzdrojów, przynajmniej w tym roku. Tamtejsze władze zupełnie nie przygotowały się na przyjęcie gości. W rezultacie jest tu dwa razy więcej ludzi, niż przewidywano. Skutek jest taki, że na poczcie, w sklepach, a nawet przed kioskiem trzeba stać w długich kolejkach, a w restauracjach nie można już o godz. 16 zjeść obiadu.

NIECHORZE — wieś rybacka nad Bałtykiem w województwie szczecińskim. W czasie sezonu domy wypoczynkowe FWP goszczą tysiąc wczasowiczów. Wieś posiada ponadto latarnię

(Ciąg dalszy na str. 2)

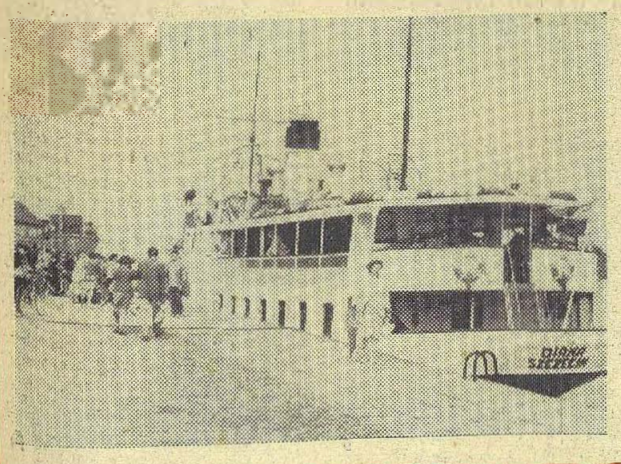

Od wypadku do wypadku - od wypadku do wypadku

„Wolność Tomku" i zmiana domku!

Błędne interpretowanie przysłowia, „Wolność Tomku w swoim domku"... często kończy się koniecznością zamiany własnego domku na przytulną celkę w Komisariacie MO. Na własnej skórze przekonał się o tym ostatnio mieszkaniec Legnicy Jerzy Sz. z ul. Leńskiego.

W stanie lekkiego zamroczenia alkoholowego wszczął on najpierw awanturę z rodziną, a potem kolejno z sąsiadami. Gdy przybył funkcjonariusz MO, aby go przywołać do porządku Jerzy Sz. z furią rzucił się na stróża porządku publicznego czynnie go znieważając.

g

Przykre przebudzenie po pijackim śnie

Antoni J. zamieszkały przy ul. Batorego wracał około godz. 24 do domu w stanie, w którym często wielu stwierdza, „że jednak Kopernik miał rację". Niemal przed samym domem usiadł na chwilkę na trawniku, aby odpocząć. W pewnym momencie zaczęła mu bardzo ciążyć głowa, więc przytulił ją do matki ziemi i usnął.

Po przebudzeniu z radością stwierdził, iż znikł całkowicie ból głowy. Stwierdził również, iż wraz z bólem głowy znikł także z kieszeni portfel z dokumentami i 500 złotych.

Dochodzenie prowadzi II Komisariat MO.

(g)

Nietrzeźwy wjechał... do aresztu

Jadąc w stanie nietrzeźwym nawet tak na pozór niewinnym środkiem lokomocji jak rower można spowodować poważny wypadek. Nic więc dziwnego, że funkcjonariusze inspektoratu drogowego MO są w takich wypadkach bezwzględni.

Eugeniusz M. mocno podpity jechał rowerem. Ponieważ prowadzenie roweru zygzakami wyraźnie wskazywało, iż jazda sprawia mu poważną trudność funkcjonariusz MO zatrzymał go. Krewki rowerzysta czynnie zareagował na tę interwencję i w rezultacie osadzony został w tymczasowym areszcie.

g

Tylko autostopowicz wyszedł bez szwanku

Wypadek, który zdarzył się przed kilkoma dniami na trasie Legnica — Złotoryja wstrząsnął opinią publiczną naszego miasta. Śmierć poniósł w nim bowiem jeden młody mężczyzna, drugi przebywa w szpitalu w ciężkim stanie.

Tragiczne wydarzenie miało miejsce obok stacji Wilczyce. Na prostej drodze nastąpiło zderzenie motocykla „Jawa" z motorowerem „Żak". Z Legnicy w kierunku Zło-

(Dokończenie na str. 2)

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU — TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 31 (227) Rok VIII — 4 — 10 sierpnia 1961 r. — Cena 1 zł

O zielonym rynku bez różowych okularów

Kilogram ziemniaków kosztował w dniu 27 lipca na targowisku miejskim w Legnicy 1,50 zł. Jeden tylko sprzedawca oferował duże, specjalnie na placki wybrane ziemniaki po 2 zł.

W tym samym dniu sprzedawano ziemniaki w sklepach prywatnych po 2 zł, zaś w sklepach i stoiskach RSO, PSS i PGR — zgodnie z cennikiem WKC po 2.80 zł.

Ogórki sprzedawano na rynku po 6—7 zł, w sklepach uspołecznionych po 8 zł. Marchewka — tu i tam po 1,50 pęczek. Cebula — tu 2 zł pęczek, tam 7 zł za kg. Buraczki — na targowisku 1,50—2 zł, w sklepach 2.50 za pęczek.

Dokąd więc pójdzie gospodyni po ziemniaki i warzywa? Tam, gdzie są tańsze i lepsze. Gdzie są tańsze — już wiemy. A gdzie lepsze?

W sklepie PGR przy ul. Środkowej leżą na wystawie ziemniaki. Ich barwa — zielono-sina: długo już muszą leżeć na słońcu, nie znajdując nabywcy.

W sklepie PSS nr 22 stoją w kącie dwie skrzynki ziemniaków — drobnych, wielkości średniej śliwki. Dobrze już przywiędnięte. Pytam sprzedawczynię ile ich sprzedaje w ciągu dnia.

— Kto potrzebuje, to kupuje — odpowiada. Po chwili dodaje — po prawdzie to niewiele. Kto pracuje, kto nie zdąży kupić na rynku...

Na targowisku ziemniaki dorodne, świeże, czyste. Kupcy prywatni też na ogół dbają, aby ich towar przyciągał klienta.

Marchewka, którą miałem szczęście oglądać w sklepach uspołecznionych, przeważnie przywiędnięta i szara. Na targowisku jędrnością i żywością barwy budzi nieprzezwyciężony apetyt. Pietruszka na rynku jest duża i ma świeże, zielone liście. W naszych sklepach i straganach — szaro-białe korzonki noszą na sobie miotełki zielska barwy nadgniłego siana (a przecież właśnie liść pietruszki jest jednym z najbogatszych źródeł witaminy C). Podobnie jest z innymi warzywami. Na targowisku aż się proszą o kupno, w sklepach — nieświeże, nieestetycznie wyłożone. Chlubny wyjątek stanowi jedynie wspomniany już pawilon Rejon. Sp-ni Ogrodniczej.

Rozsądna gospodyni idzie więc po warzywa na rynek. Pod warunkiem, że jest tylko gospodynią domową i ma czas na wyszukiwanie najtańszych źródeł zaopatrzenia domowej spiżarki. Większość natomiast kobiet pracujących musi się zaopatrywać w najbliższych sklepach. Płacąc drożej za niepełnowartościowy produkt.

Dlaczego warzywa w naszych sklepach są gorsze niż na rynku? Między innymi dlatego, że są droższe. Pewnie, że na rynek trafiają warzywa prosto z pola lub działki, ale w sklepach PGR powinno być tak samo. Zielenieją w nich ziemniaki, więdnie marchewka i pietruszka dlatego, ponieważ ich wyższe niż na rynku ceny powodują zaleganie towaru.

Trudno zarzucić naszym pionom handlowym jakieś uchybienia formalno-prawne. Ceny warzyw nie przekraczają maksymalnych stawek, ustalonych przez WKC. Ale też są to ceny maksymalne. Ich utrzymywanie przy spadających cenach na rynku na pewno przeczy zdrowej zasadzie „mały obrót, duży zysk", a chyba nawet przysparza przedsiębiorstwom strat. Wiemy, że mała elastyczność handlu uspołecznionego w operowaniu cenami utrudnia mu handel artykułami sezonowymi, w tym przede wszystkim warzywami i owocami. Wydaje nam się jednak że nawet wykorzystanie tych skromnych możliwości, na jakie pozwalają obowiązujące przepisy pozwoliłyby usunąć przynajmniej te najbardziej rażące kontrasty, na które coraz częściej skarżą się nasi czytelnicy.

Jakość i ceny to niestety nie jedyne bolączki zielonego rynku. To wszystko, co powiedzieliśmy dotychczas o brakach uspołecznionego handlu warzywami odnosi się do sezonu nowalijek. Poza nim są jeszcze długie miesiące jesieni, zimy i wczesnej wiosny, w których omijane latem sklepy nie tylko skutecznie regulują ceny na rynku, ale często są jedynym źródłem zaopatrzenia w niektóre produkty. Tym bardziej zależy nam na tym, aby nie wykruszały się w sezonie, nie wytrzymując konkurencji ze straganami, których lokalizacja, niestety często do takiej konkurencji doprowadza. Przykład — sklep PSS przy ul. Złotoryjskiej, który bez walki ustąpił z placu rozbudowanemu, niczym hala targowa straganowi u zbiegu Złotoryjskiej i Artyleryjskiej. Sądzimy, że Wydział Handlu PMRN winien wnikliwiej badać potrzeby dzielnicy przy wydawaniu koncesji na stragany.

Polecamy ponadto stragany szczególnej opiece Stacji San.-Epid. O ile mamy pewną gwarancję, że sprzedawcy wszystkich sklepów — uspołecznionych i prywatnych — posiadają karty zdrowia, to przy straganach często uwija się na zmianę tak wielka liczba osób — krewnych czy przyjaciół właściciela — że taka gwarancja wydaje nam się mocno wątpliwa.

TOP.

Z przydziałem mieszkań dzieją się jednak cuda

Przepisy Prawa Lokalowego w art. 32 wyraźnie wskazują, jakim warunkom powinien odpowiadać wnioskodawca ubiegający się o przydział mieszkania i ustalają normy powierzchni na jedną osobę.

Co innego mówią przepisy, a co innego czynią pracownicy Wydziału Spraw Lokalowych w Legnicy, postępując nie tylko wbrew przepisom, ale także wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi.

Przykładem tego może być następujący fakt; Samotny ob. G. upodobał sobie za towarzyszkę życia żonę swego „przyjaciela". W związku z tym postanowił ubiegać się o przydział mieszkania, aby „zalegalizować" we wspólnym mieszkaniu swoje pożycie z panią A. We wniosku ob. G. jako przyszłych lokatorów podał oczywiście siebie, a ob. A. jako żonę — nie nadmieniając, że jest to żona jego „przyjaciela", który dysponuje własnym dużym mieszkaniem oraz jeszcze jedną spokrewnioną z ob. A. sobą.

Wydział Spraw Lokalowych wspaniałomyślnie przydzielił ob. G. mieszkanie składające się z trzech pokoi i kuchni. W ten sposób Wydział Spraw Lokalowych nie tylko naruszył obowiązujące przepisy prawa lokalowego, ale przyczynił się moralnie i faktycznie do rozbicia jeszcze jednego małżeństwa.

Przykład ten narzuca nieubłagalny wniosek; Wydział Spraw Lokalowych powinien z większą wnikliwością badać składane wnioski, aby podobne wypadki nie powtarzały się. Psują one krew tym, którzy oczekują na przydział mieszkania i mają do tego uzasadnione prawo.

Należy również z dużą dokładnością badać prawdziwość zawartych we wnioskach o mieszkanie danych, które nie zawsze odpowiadają stanowi faktycznemu.

Mamy nadzieję, że działająca obecnie przy wydziale komisja społeczna do spraw przydziału mieszkań nie dopuści do podobnych wypadków.

(w)

We wrześniu lekcje w Tysiąclatce

Dobiegają już końca prace przy budowie pierwszej w Legnicy szkoły Tysiąclecia. Została ona zlokalizowana jak wiadomo przy ul. 22 Lipca. Zastępca przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, Stanisław Jamroz, zapewnił przedstawiciela naszej redakcji, że z dniem 1 września tego roku rozpoczną się tu lekcje.

Szkoła będzie posiadała 15 izb lekcyjnych, salę gimnastyczną oraz wszystkie gabinety przedmiotowe. Wnętrze wyposaży się w nowy i estetyczny sprzęt. Obok stanie dwurodzinny domek dla nauczycieli.

Remih

Robotnicy „Kabli" mają zapewnioną opiekę lekarską

Załoga Fabryki Przewodów Nawojowych w Legnicy otrzymała niedawno piękny prezent od dyrekcji. Uruchomiono tu ambulatorium wyposażone w nowoczesny sprzęt. Pacjentów przyjmuje teraz codziennie lekarz Eugeniusz Służyński.

(L. M.)

Spółdzielcze książeczki oszczędnościowe

Na placu Słowiańskim w Legnicy znajduje się „Bank Spółdzielczy". Wchodzę do wnętrza i korzystając z obecności kierownika, Kazimierza Walczaka, proszę o wywiad dla „Wiadomości".

— Jesteście nową placówką finansową na naszym terenie? — pytam.

— Tak, nasz bank powstał 3 kwietnia br. na bazie Kasy Spółdzielczej, która działała tu poprzednio. Podlegamy Oddziałowi Wojewódzkiemu Związku Spółdzielczości Oszczędnościowo-Pożyczkowej i prowadzimy swoją działalność na terenie 2/3 powiatu legnickiego. Podobna placówka znajduje się także w Wądrożu Wielkim.

— Jaką prowadzicie działalność?

— Kredytujemy indywidualne rolnictwo i rzemiosło, udostępniamy chłopom kupno towarów na raty (podobnie jak ORS) oraz prowadzimy działalność oszczędnościową umiejscowioną. Tylko w tym roku wydaliśmy 850 nowych książeczek oszczędnościowych i w sumie mamy ich ponad 3 tysiące. Suma wkładów na książeczkach wynosi już 0,5 mln zł. Roczny plan wynosił 6 mln zł, ale zamierzamy go jeszcze bardziej przekroczyć i pod koniec bieżącego roku osiągnąć sumę 10 mln zł oszczędności.

— W jaki sposób i komu udzielacie pożyczek?

— Przede wszystkim członkom naszego banku. Aby zostać członkiem należy wpłacić 100 zł udziału, 20 zł wpisowego i otworzyć książeczkę oszczędnościową. Członkami są przede wszystkim rolnicy i rzemieślnicy wiejscy.

Udzielamy pożyczki do 20 tysięcy zł na okres krótkoterminowy (trzeba ją spłacić w terminie 18 miesięcy) oraz średnioterminowy (spłata do 5 lat). Pożyczka może być udzielona na cele inwestycyjne (kupno bydła, trzody chlewnej, remonty zagród itp.) oraz indywidualne (np. kupno motocykla).

Ubiegający się o pożyczkę winien złożyć podanie, które rozpatrzy nasz zarząd. Zbieramy się na posiedzenia zarządu 2 razy tygodniowo. Mieszkańcy miasta winni załączyć do podania zaświadczenie z pracy określające wysokość zarobków oraz stwierdzające, że pracownik nie jest w okresie próbnym ani wypowiedzeniowym. Poza tym — w zależności od sumy — trzeba mieć jednego lub dwóch poręczycieli.

— Kiedy można się ubiegać o pożyczkę?

— Co najmniej po dwóch miesiącach przynależności do banku.

— Jaki płaci się procent za pożyczki?

— Od 4 do 6 proc. rocznie. Zależne to jest od tego czy pożyczka jest krótkoterminowa czy średnioterminowa. Rzemieślnicy miejscy, którzy korzystają z pożyczek płacą rocznie 8 proc. od sumy.

— Ile pożyczek udzieliliście już w tym roku?

— 1952 osobom na sumę 4 mln 454 tysięcy zł.

— Czy są wypadki, że osoby pobierające pożyczki, nie spłacają należności w terminie

— Niezbyt często, ale są. Wysyłamy im upomnienia, następnie zawiadomienia przedegzekucyjne, a potem kierujemy sprawę egzekutorom. Należność państwowych pieniędzy musi być wyegzekwowana.

Nowo powstałej placówce życzymy dalszego rozwoju jej pożytecznej działalności.

Rozmawiał **Lesław Miller**

25 budynków *odmłodnieje* w Chojnowie

Na remonty kapitalne budynków mieszkalnych w roku bieżącym Chojnów otrzymał 3.780 tys. zł. Za tę sumę, jak obliczono, zostanie wyremontowanych 25 budynków o 336 izbach mieszkalnych. Jak dotąd prace przy remontach kapitalnych przebiegają sprawniej niż w roku ubiegłym. 6 budynków po remoncie zostało już przekazanych mieszkańcom do użytku, a w dalszych 16 remonty są poważnie zaawansowane.

Jak nas informuje dyrektor MZBM tow. Alfred Sternik — wszystkie budynki, które poddane zostają odmłodzeniu, otrzymają nowe, estetyczne elewacje. Przeznaczono na ten cel ponad 360 tys. zł.

Na remonty bieżące przewidziano w tym roku 1.177 tys. zł. Za pieniądze te wykonanych zostanie w trzech rejonach ADM wiele napraw drobnych. Przebieg tych prac jest zadawalający. Poprawiła się także jakość remontów bieżących. Jak stwierdza dyrektor MZBM, wszystkie planowane remonty kapitalne, bieżące i prace elewacyjne zostaną wykonane przed nadejściem zimy.

(WD)

276 zestawów traktorowych dla złotoryjskiej wsi

W okresie planu 5-letniego, wieś złotoryjska, w ramach Funduszu Rozwoju Rolnictwa, otrzyma 276 kompletnych zestawów traktorowych, 75 szt. młocarń i szereg innych maszyn i sprzętu rolniczego, ogólnej wartości ponad 54 mln zł. Ogółem nakłady na inwestycje w rolnictwie w ramach FRR, łącznie z wkładami członków kółek rolniczych wyniosą do roku 1965 blisko 68 mln złotych. Obecnie 25 kółek rolniczych w powiecie posiada już 33 zestawy traktorowe i 14 agregatów omłotowych oraz dwa kółka posiadają sprzęt konny, wartości 5.035 tys. zł. Do końca br. kółka rolnicze zakupią jeszcze 15 nowych zestawów traktorowych oraz wiele innych maszyn towarzyszących.

(WD)

Powstaną *trzy kuźnie* kółkowe

Staraniem Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, Prezydiów GRN i zarządów kółek w terenie, zostaną w tym roku uruchomione trzy nowe kuźnie kowalskie, pod zarządem kółek rolniczych. Nowe kuźnie będą otwarte w Nowym Kościele, Starym Łomie i Twardocicach. Kuźnie, obok prac dla kółek rolniczych, będą wykonywały usługi dla rolników indywidualnych.

(WD)

Kombinat gastronomiczny „Algo" w Sopocie. Fot.: Lesław Miller

Baedeker morski

(Ciąg dalszy ze str. 1)

morską, stację turystyczną PTTK, plażę i domki z XVIII wieku.

„OLIMPIA" — statek kursujący z Sopot w kierunku Helu lub Gdyni. Posiada bufet i kawiarenkę. Na trasach żeglugi przybrzeżnej poza tym można spotkać takie statki jak „Mazowsze", „Grażyna", „Zofia" „Beskidy" itp.

POBIEROWO — kąpielisko nad Bałtykiem, goszczące 1800 wczasowiczów w domach wypoczynkowych FWP i kilkudziesięciu w schronisku PTTK. Mieszkańcy wynajmują turystom około 500 miejsc w kwaterach prywatnych.

REWAL jest pięknie położoną wsią rybacką niedaleko Międzyzdrojów. Na uwagę zasługuje tu urwisty brzeg morza i plaża.

SOPOT jest bez wątpienia największą atrakcją naszego Wybrzeża. Można tu spotkać wielu obcokrajowców. W czasie mego pobytu w „Grand Hotelu" gościli Murzyni z Ameryki, Marokańczycy, Niemcy, Francuzi, Węgrzy i Czesi. Sopot posiada mnóstwo lokali rozrywkowych, które są bardzo dobrze zaopatrzone; najładniejsze w Polsce molo spacerowe liczące ponad 500 metrów długości i wiele, wiele innych atrakcji. Uwaga: obok dworca kolejowego mieści się biuro zakwaterowań dysponujące wolnymi miejscami.

ŚWINOUJŚCIE — miasto powiatowe nad Świną, liczące 12 tysięcy mieszkańców, zamieniło się ostatnio w wielką budowę. Za kilka lat Świnoujście stanie się jednym z największych w kraju uzdrowisk.

USTKA — znane kąpielisko i port rybacki w województwie koszalińskim. Warto zobaczyć kilka zabytkowych domów konstrukcji ryglowej.

WOLIN jest jedyną dużą wyspą polską (245 km kw.) obok kilkudziesięciu mniejszych. Wyspa ma kształt wielkiego trójkąta, posiada na swoim terytorium wiele miast, park narodowy, kąpieliska, stanice wodne, szlaki turystyczne i kajakowe, wiele zabytków itp.

ZNAJOMYCH z Legnicy można spotkać niemal w każdej miejscowości nad morzem. W Sopocie spotkałem między innymi dyrektora Domu Towarowego, p. Mariana Mickiewicza.

★

Drodzy czytelnicy, przed Wami jeszcze dwa miesiące. Jeśli będziecie korzystali w tym czasie z urlopu lub wakacji, udajcie się najbliższym pociągiem nad morze. W lipcu pogoda niezbyt dopisała, ale nasi synoptycy przewidują słoneczny sierpień. *Korzystajcie!*

LESŁAW MILLER

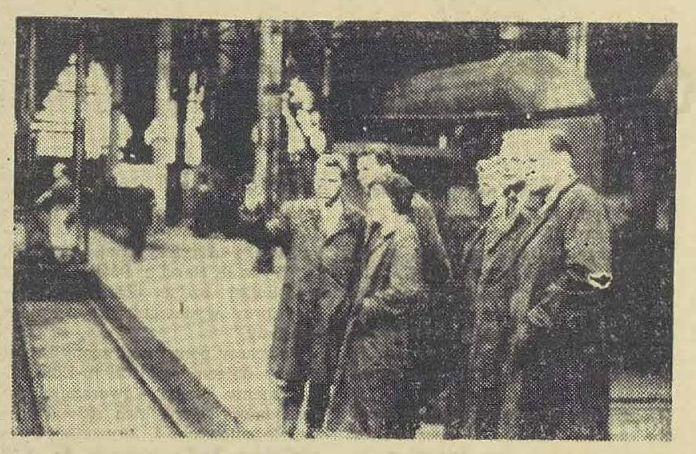

Przedstawiciele PLO i statku M/S „Legnica" podczas zwiedzania legnickiej Huty Miedzi. O pobycie tej delegacji pisaliśmy w poprzednim numerze. Fot.: A. Wacławek

Od wypadku do wypadku

Tylko autostopowicz wyszedł bez szwanku

(Dokończenie ze str. 1)

toryi jechał motocyklem Kazimierz Serafin, wioząc na tylnym siodełku autostopowicza Jana Lichowskiego. W przeciwnym kierunku motorowerem „Żak" podążał żołnierz KBW kapral Bogusław Gomułka.

W Wilczycach oba pojazdy wpadły na siebie, obaj kierowcy odnieśli ciężkie obrażenia cielesne. Bogusław Gomułka zmarł po przywiezieniu go do szpitala. Kazimierz Serafin przebywa w nim nadal w ciężkim stanie — ma złamane obie nogi i silna kontuzja głowy.

Z wypadku wyszedł cało — nie licząc kilkunastometrowego lotu na szczęście pomyślnie zakończonego — autostopowicz Jan Lichowski.

Przyczyną tego tragicznego wypadku było — jak zdołano ustalić we wstępnych czynnościach dochodzeniowych — nieprzestrzeganie przepisów jazdy przez prowadzącego motorower.

g

Zginął od pioruna

Drugi już w tym roku wypadek śmiertelny wskutek wyładowań atmosferycznych zanotowaliśmy na terenie naszego powiatu.

Pierwszy — jak informowaliśmy — miał miejsce w ubiegłym miesiącu obok wsi Lipce, kiedy to piorun zabił ośmioletnią dziewczynkę.

Również w tym miesiącu (20 bm.) identyczny wypadek zdarzył się w Rogoźnikach. W pracującego na swym polu — oddalonym dwa kilometry od wsi — Franciszka N. w czasie przelotnej burzy uderzył piorun, zabijając go na miejscu.

g

Wieczorni „zegarmistrze" ujęci punktualnie

Michał P. szedł przed kilkoma dniami wieczorem przez „mały park" obok zamku. W pewnym momencie przystąpiło do niego dwóch nieznanych mężczyzn — sprawiających wrażenie nieco podpitych. Po krótkiej wymianie zdań i lekkim wzajemnym popychaniu się dwaj osobnicy naraz szybko oddalili się, a Michał P. z przerażeniem stwierdził brak złotego zegarka marki „Doksa".

W wyniku natychmiastowego pościgu zatrzymani zostali przez władze MO dwaj „wieczorni zegarmistrze" Zygmunt C. i Marian G. przy których znaleziono skradziony czasomierz.

W stosunku do Zygmunta C. zastosowano areszt tymczasowy. Chwilowo będzie się więc musiał orientować w czasie metodą starożytnych — według słońca — bowiem jak nas poinformowano, okno celi w której przebywa wychodzi wprost na południe.

fe

Pobierał nie swoje pieniądze

22-letniemu Jerzemu Z. najwidoczniej nie wystarczała pensja elektryka skoro postanowił, zdobyć większą sumę pieniędzy. Po krótkim zastanowieniu się wybrał — według swego przekonania — niezawodny sposób prowadzący do zrealizowania planu.

Oto dokonał kradzieży dwóch książeczek oszczędnościowych PKO na które — po ich sfałszowaniu — zaczął pobierać pieniądze w różnych urzędach pocztowych. Zdążył jednak pobrać tylko około 2 tysięcy złotych, gdy powinęła mu się noga.

Nie zdziwimy się wcale, jeśli Jerzy Z. straci całkowicie wiarę w nawet najbardziej niezawodne systemy.

g

„Kształcił" na własną rękę

Cały ciężar kształcenia swych obywateli wzięło jak wiadomo nasze Państwo Ludowe na własne barki. Bywają jednak osobnicy, którzy na własną rękę pragną odciążyć władze szkolne.

Do takich należał mieszkaniec Legnicy Marian R. zamieszkały przy ul. Parkowej. Zaczął „prywatnie kształcić" niektórych obywateli, pragnących nielegalną drogą zdobyć świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Akcja „kształcenia" nie trwała jednak długo. Władze MO dość szybko wykryły nielegalnego producenta świadectw, który jeszcze przed zakończeniem „roku szkolnego" swej działalności został przymknięty.

fe

Po wygodnej jeździe bieg z przeszkodami...

Barbara B. idąc z Lubina do Legnicy zatrzymała przejeżdżający drogą samochód ciężarowy i poprosiła kierowcę, aby zabrał ją ze sobą. Niezwykle uprzejmy kierowca i „rycerski" konwojent jadący w szoferce zgodzili się zawieźć ją do Legnicy, pod dom w którym mieszkała. Zaskoczona niezwykłą uprzejmością p. Barbara chętnie się na to zgodziła.

Niemałe jednak było jej zdziwienie, kiedy zamiast do Legnicy „dżentelmeni" przyjechali do Jawora. Ponieważ była już późna godzina wieczorem i wszystkie lokale pozamykano, trzeba było wracać do Legnicy.

W odległości dwóch kilometrów od Legnicy kierowca nagle zatrzymał samochód i wyszedł z kabiny, a „rycerski" konwojent zaczął czynić „nieprzystojne" propozycje p. Barbarze.

Przestraszonej kobiecie udało się uciec z szoferki i ponad dwukilometrowy odcinek trasy do Legnicy przebiec — mimo braku systematycznego treningu — w dość dobrym czasie.

Jakkolwiek przygodna autostopowiczka „uratowała swoją cześć", pozostawiła jednak w samochodzie torebkę i parasol.

Dochodzenie trwa.

fe

Mały pitaval (V)

Temperatura nienawiści

„Taka rodzina była anachronizmem — musiała się rozpaść",

Krystyna Świątecka i Bohdan Rudnicki

Smukły wysoki brunet o szczupłej orlej twarzy. Odpowiada rzeczowo. Wyraża się z miejska. Z jego zachowania, obycia, trudno domyślić się, że to prosty wiejski chłopak, z biedniackiej repatrianckiej rodziny.

Że skończył tylko 3 klasy szkoły podstawowej i że potrafił się zdobyć na...

— Trzy klasy to dlatego, że od maleńkości musiałem pomagać ojcu. Siostra i brat skończyli tylko o klasę więcej. Ojciec był przeciwny nauce, że to niby nie daje chleba... Do pracy tylko nas gonił, a sam to... A sam poprawdzie tej pracy nie lubił. Zwłaszcza obrządku przy inwentarzu. Wolał kowalstwo i handel końmi. Ze starego nawyku. Wszystko, co z naszej wyreki, z naszej harówki zarobił, pchał w ten koński handel, przepijał albo i w karty przegrywał... Lubił takie życie, a gospodarka coraz to bardziej podupadała...

— Na wiosnę mieliśmy tylko kartofle i trochę mleka... A już na ubranie nigdy nie starczało... Sam sobie od małego musiałem wszystko kombinować. Toteż kiedy mój starszy brat, mając dość takiego parobkowania, pierwszy z gospodarki ojcowej uciekł, ożenił się, i osiadł na swoim na ślusarza się wykierowawszy, uciekłem i ja z kolei od ojca...

— Ojciec gniewny już na brata, że go dłużej nie mógł wykorzystywać, i na mnie się z kolei zawziął... Żądał, bym wracał. Bo już w domu tylko najmłodsza siostra, najbardziej leniwa, została. Ojciec jej jednej do roboty nie pędził — była jego oczkiem w głowie... A matka? Cóż — ojcowe popychadło. Przed ojcem ze strachu drżała i nic by sama z siebie zrobić nie potrafiła...

— Niedługo siedziałem u brata. Trafiła się okazja, przy geodetach się zaczepiłem. Po całym kraju z nimi jeździłem. Otarłem się trochę o inny świat, zobaczyłem jak inni gospodarzą...

— Ale, że ojciec ciągle nalegał na mój powrót, gospodarka niszczała, pomyślałem: przyjadę, spróbuję po nowemu...

— Nie udało się... Tylko kłótnie się z ojcem na nowo zaczęły. Ja wymawiałem ojcu, że traci bezrozumnie pieniądze, kiedyś nawet wygoniłem z domu jego karcianych kompanów. A on mnie, że w domu miejsca nie zagrzewam, że inaczej chcę gospodarzyć niż jego ojciec i dziad i on sam przywykł.

Wkrótce miałem tego dość. Znów się zacząłem z domu wyrywać. Pracy nawet w stoczni szczecińskiej szukałem, ale jakoś nie wyszło... I znów do domu wróciłem...

★

Wraca tak do domu i ucieka zeń jeszcze kilka razy. Ściągają go ojcowe nalegania, żal mu marniejącej z roku na rok gospodarki, wreszcie przeważa może jakiś głęboko ukryty nawyk do posłuszeństwa. Ale gdy trochę w domu pobędzie, mierzi zatęchła atmosfera, owa odczuwana na każdym kroku ojcowa dewiza: — po to pan Bóg stworzył dzieci, żeby na rodziców zarabiały; owo parobkowanie, zachłanne zagarnianie każdego zarobionego przezeń grosza. Na wódkę, na karty. Owo dorabianie ojcowe, polegające nie tylko na kowalstwie, ale i kradzieżach leśnych.

Boli go matczyna poniewierka. Nieróbstwo siostry... Nie, nie chodzi mu o ziemię. W powiecie nowogrodzkim ziemi jest poddostatkiem. Sam z łatwością mógłby dostać gospodarkę. Ale gryzie nędza w chałupie ojcowej — nędza, którą dzielić musi i matka. A matkę kocha. Wie, że można gospodarzyć inaczej i żyć inaczej. Jak ludzie. Wyrwać się z tej stęchlizny... Z okowów ojcowego egoizmu i despotyzmu.

Podczas którejś z ucieczek do innego życia — żeni się i jakoś tam, może nie najlepiej, urządza w Czarnym Dunajcu.

Znów przychodzi ojcowe wezwanie. Nie ma — wynika z niego — komu robić na tych 5 ha, nie ma komu ich wiosną obsiać. Ojciec obiecuje, że pozwoli gospodarzyć jak na swoim, że mu gospodarkę w ręce odda.

Przyjeżdżają więc oboje z żoną, która już w tym okresie jest w ciąży. Żeby zarobić, młody chwyta jeszcze dodatkową pracę w noworudzkiej kopalni...

Ale... w domu się nic nie zmienia — kłótnie zaczynają się od nowa. Ojciec znów ich oboje traktuje jak roboty, do gospodarki wtrącać się nie pozwala. Rości sobie nawet pretensje do owych 600 zł, które Tadeusz zarabia w kopalni.

Niechęć przemienia się w nienawiść. Nienawiść urasta.

Jest już zdecydowany wynieść się na dobre. Ma przecie własną rodzinę. Czas mieć i własny dom.

Chce się więc wyprowadzić. Do niedalekiego Słupca. Tam się z żoną urządzi. Ojca tylko prosi o furmankę i... te trochę rzeczy, które uważa za bezspornie własne...

(Ciąg dalszy za tydzień)

Anna Matuszczak

Giocondy

Mówicie o nich:
mają oczy czarne jak turecka kawa,
albo: szare, miękkie, jak mysie futerko.
Mówicie: ich świat —
modna fryzurka, puder i lusterko.
Dłońmi machacie lekceważąco
— co one wiedzą o życiu?!
Zawieszają barwne myśli na księżycu
i śmieją się.
Ich śmiechom
odpowiada echo naszego zachwytu.
A ONE,
oczyma czarnymi jak turecka kawa,
lub szarymi, miękkimi jak mysie futerko,
patrzą w tanie, okrągłe lusterko
i pytają gorzko:
DLACZEGO?
Dlaczego nas się nabija w butelkę,
robi na szaro,
kocha przelotnie
i tańczyć każe po cieniutkiej linie
i wróżb słuchać:
potknie się?
nie potknie?
A pod nami jest wtedy
przepaść głucha i woda
(w takiej wodzie przed laty
umierała Ofelia),
więc nie każcie nam chodzić po linie,
w niebezpiecznie wysokich
śliskich pantofelkach.
Kiedy mrok już zapadnie
i ciemności sadza
przysypie miasto, ulice i park,
lanoliną zmywają dzienny uśmiech
z warg
ONE —
kociaki, laleczki i cizie.
Z Drogi Mlecznej sypie się drobny,
srebrny pył
i w świetlistej bryzie
spływa ku opadłym, niepotrzebnym
dłoniom.
Naszego wieku smutna Mona Liza
zwierza się kwitnącym w oknie
cyklamenowym pelargoniom.

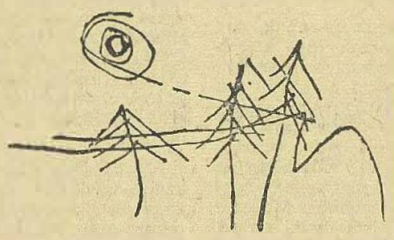

Las w Szklarskiej Porębie

Zapomniany i dziki to las:
Ścieżki przed laty gąszcz na własność przejął
i strzeże zdobyczy zazdrośnie.
Cisza.
Nawet igła żadna nie drgnie
na wąsatej sośnie,
nawet ptak skrzydłem nie przetnie
ciszy wilgotnej i ciepłej.
Wiatr uciął sobie południową drzemkę
Wśród mchów srebrzysto - zielonych,
opodal czerwieni zakrzepłej
borówek,
żywicą skropionych.
Sudeckie południe.
Brunatny półmrok
rozwieszony nad ziemią,
zjeżony zeschłymi szyszkami.
Na czubkach drzew —
gdzieś bardzo wysoko —
przysiadło słońce
i promieniami wsparło się o gałąź.
na której puszysta wiewiórka
tli się płomykiem czerwonym.
Bury las zróżowiał.
Od wiewiórki i słońca — zajął się płomieniem.

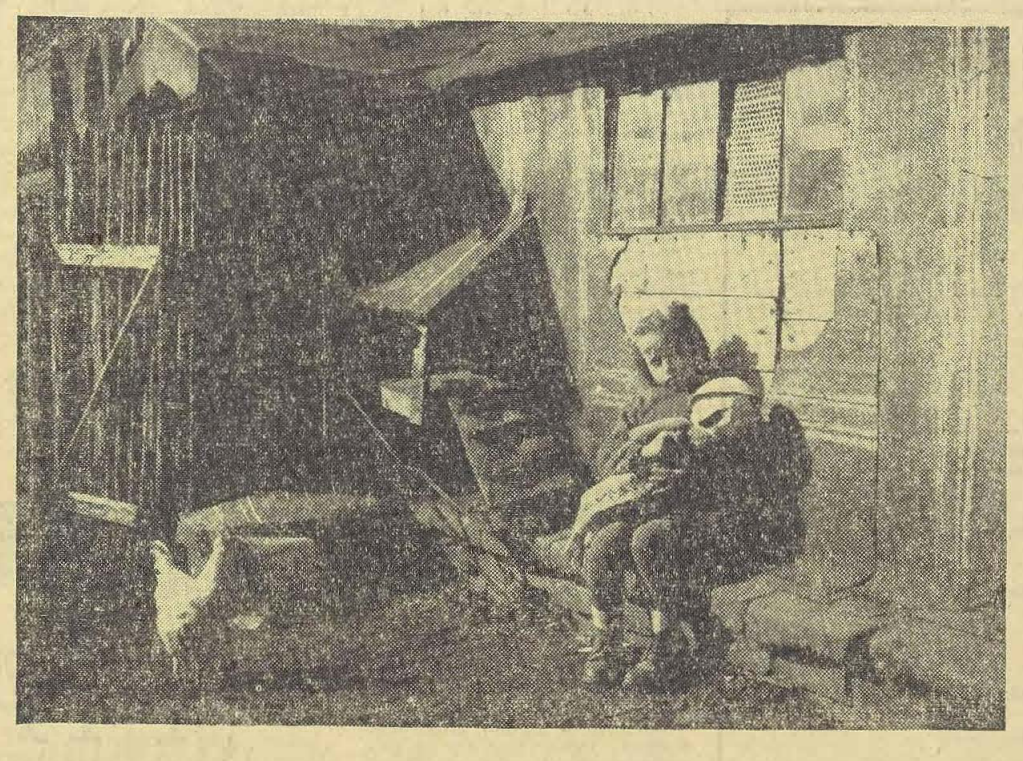

Fot. Mieczysław Pawelek

ARKUSZ LITERACKI

COMIESIĘCZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKICH"

Nr 7 (31) Rok III Sierpień 1961 r

Zofia Kostańska

Kiedy krzyczą płaki

ZWYCZAJ takiego dziwacznego przekazywania urzędowych rozporządzeń o każdej porze dnia i nocy przyjął się dopiero w czasie wojny. Na ulicę wychodził posłaniec z magistratu i krążył natrętnie jak zły duch po miasteczku, uderzając miarowo w bęben, który nosił przewieszony przez ramiona na parcianych pasach.

Przystawał co pewien czas i wołał przeciągle: — Słuchajcie! — akcentując krótko i niespodziewanie głośno ostatnią sylabę.

Potem przez moment była cisza, ale zaraz w innym już miejscu odzywał się jego budzący niepokój, zawodzący okrzyk, na który niemal wszyscy wychodzili z domów i ustawiali się rzędem na chodnikach.

Posłaniec chodził przeważnie pijany, krokiem miękkim i niepewnym, robiąc wrażenie, że lada moment przewróci się w błoto. Ciągle łzawiły mu oczy i rozdając kwity do podpisywania, albo mamrocząc szybko i niewyraźnie formułkę urzędowego polecenia ocierał łzy z policzków kościstymi palcami. Uśmiechał się przy tym szeroko, pokazując wielkie jak u konia, żółtawe zęby.

Wyszliśmy także z domu na ulicę. Błoto było porozjeżdżane wojskowymi autami, tworząc krzyżujące się ze sobą, pocentkowane odciskami opon, głębokie koleiny.

Na dobrą sprawę mogła być jeszcze zima, ale wzgórza za miastem były mokre od stopionego już śniegu i żółto-szare. Rzeka zaś rozlana bardzo szeroko, tak że trudno było dostrzec jej drugi brzeg zlewający się z horyzontem, nad którym wisiały nieruchomo białe, okrągłe chmury. Od kiedy most wysadzono w powietrze, a huk przy tym był taki, że powylatywały wszystkie szyby w domach, mówiło się, że jesteśmy odcięci od świata. Promem albo łódką nie było bezpiecznie przeprawić się na drugi brzeg ze względu na tych po tamtej stronie.

— I tylko Bóg jeden raczy wiedzieć, w jaki sposób przedostaje się tu wojsko, a potem wycofuje z powrotem — mówiono.

Słowa „odcięci od świata" robiły na mnie wrażenie nieokreślonego smutku i ciekawości, co znajdowało w pełni swój wyraz właśnie w takich chwilach kiedy po ulicach tłukł się tępy odgłos bębna posłańca z magistratu, a powietrze miało w sobie równocześnie zapach śniegu i wilgoci. Połykało się je jak chłodną, miękką substancję.

Chociaż stąd rzeki nie było widać, bez przerwy wiedziało się, że jest wielka, rozlana bardzo szeroko i nie ma na niej mostu.

Nasłuchiwaliśmy zbliżającego się terkotu bębna.

— Słuchajcie! — krzyczał z bliska już posłaniec wychodząc zza zakrętu.

Tym razem sprawa urzędowa była zupełnie błaha, a może tak nieważna, że on nie przemierzałby błota po wszystkich ulicach, brnąc w nim prawie po kolana, gdyby nie to, co mówił ludziom także szeptem. Pochylał się do tego i owego i mówił mu to po cichu.

Usta, jak zwykle, miał rozwarte w uśmiechu, ale bez radości. Chwilę po jego odejściu wszyscy milczeli, a potem zaczęli sobie powtarzać półgłosem wiadomość, że tamci mają nas przyjść pozabijać.

Taką samą wiadomość przyniósł posłaniec kiedyś w lecie. I wtedy na tę noc wszyscy wyszli z domów za miasto, znikając w wysokich łanach kukurydzy. Był wiatr i sztywne kukurydziane liście szeleściły przez całą noc nieomal metalicznie, tak że nie było wiadomo, czy ktoś się przedziera przez pole idąc w tę stronę, czy to tylko wiatr. Wzgórza na które się wszyscy oglądali, widoczne stamtąd jak na dłoni, były ciemne i tajemnicze.

— A może tamci gdy będą iść do miasta, dla zamaskowania się zechcą przejść polami kukurydzy? — szepnął wtedy ktoś.

Czarne, nieruchome sylwetki ludzi poruszyły się niespokojnie. Przenieśliśmy się zaraz na miedzę graniczącą z polem koniczyny.

— Ale dlaczego oni mieliby iść kukurydzą, skoro łatwiej byłoby im iść miedzą? — odezwał się ktoś inny, gdy już ulokowali się na miedzy.

Popełzliśmy więc znów w metaliczny, ochronny szelest liści.

Odczuwałam strach starszych jak swój własny, i to, że nigdzie nie ma dobrego miejsca, gdzie można by się ukryć.

Dziś wycofało się wojsko. W tym wieku nie odróżnia się jeszcze narodowości żołnierzy, wiedziałam jednak, że jedni z nich mieli wielkie ciężkie konie. Kl-

Ciąg dalszy na str 2/4)

Fraszki

J. S. SZTAUDYNGER

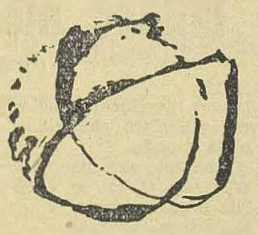

ZDRADZISZ

Zdradzisz żonę i kochankę
Gdy zobaczysz legniczankę.

DNI LEGNICY

I Wrocław ma swego kibica
Jest nim Legnica.

SPÓDNICA

Czy to Wrocław czy Legnica
Zawsze nęci mnie spódnica.

Karol Dusza

Fraszki

TUPET NIEUCZCIWEGO

Nawet do rozprawy —
Wysiada z „Warszawy"

DWIE EPOKI

Dawniej lud słuchał
wieszczów pięknej mowy —
Dziś naród podrywa
głos głównych księgowych.

KOSZMARNA WIZJA

Obawiam się śmierci
bo kiedyś sen miałem —
że przed bramą do piekieł
też w kolejce stałem.

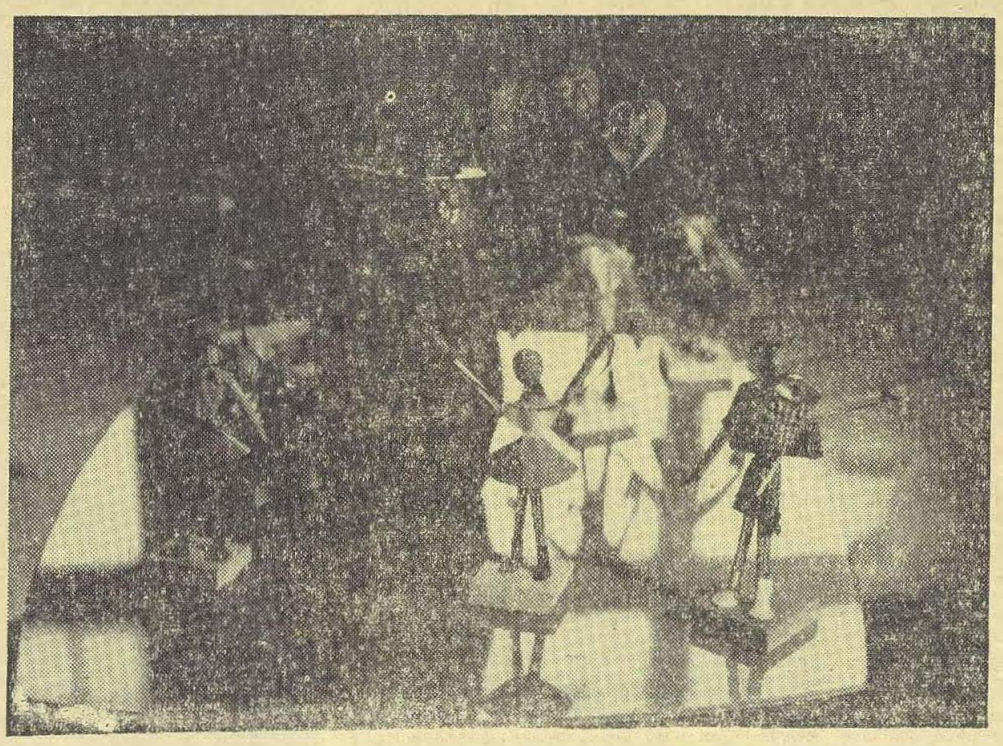

Z wystawy prac uczniów Liceum Pedagogicznego

Fot.: M. Pawelek

Wacław Jastrzębski

Miłość nie lubi deszczu

(Debiut poetycki)

Deszcz producent lusterek
w wygięciach chodnika,
pada i pada.
Strach wyjrzeć na dwór w taki czas!
W szyby stuka, w dach trzepie...
Nie pora na spacery!
Deszczowa muzyka
z rynien bucha
i jeziorami się toczy
szumiąca, dzika...
Muzyka? — spytałabyś zdziwiona —
To przecież chlapa, wichura i plucha.
Nie przyszłaś, choć przyjść miałaś
przeszło godzinę temu.
Czekam tu w bramie
i nie mam komu powiedzieć tego, co słyszę.
Jaka szkoda, jaka szkoda,
że przestraszyłaś się deszczu!
Lipcowy deszcz przecież, kochana,
niech sobie pada, niech pada.
Przed bramą, wiesz,
wiatr krople goni.
Szalona karuzela!
Już wiem, dlaczego nie przyszłaś;
deszcz pada,
a przecież dziś byłaś u fryzjera.

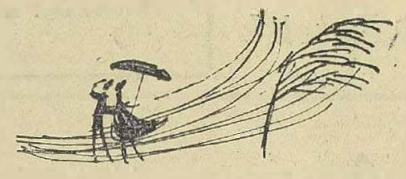

Stanisław Srokowski

Licealistka

(wiersz wakacyjny)

oj ma się w głowie ogród marzeń
w siedemnastej wiośnie
a tu ze ściany, psy zielone ujadają
a tu jelenie na rogach sufit niosą
nad tobą
a zza okularów siwe oczy babki
w rogu stołu jak wbite noże
a do tego podarta twarz poetki
(szkoda że nie otruła się za młodu)
i wiersza strzęp
reszta w piecu płonie

nie ruszać nogą palcem
i ulecieć w ogród ten najmilszy

o przez okno kamień wpadł
owinięty słońcem
sygnał
wyskoczyć za wiatrem
z drzewami potańczyć
i oczy niebem malować

albo w objęciach rzekę trzymać
niech płynie przez piersi
serce i sny
i kamienie odrzucać na brzeg ociekające słońcem
po gałęziach wróble gonić
gwiazdy zrywać do fartuszków
i uciekać i uciekać z siedemnastą wiosną
z jaskółkami ciąć horyzont
w parku zmrok rozjaśniać uśmiechami

biec po łąkach
strumykowi wpół oddawać się
jeszcze wpiąć we włosy księżyc
i nie wracać pod skurczoną nad dachami noc

(Ciąg dalszy ze str. 1/3)

dy przeprowadzali je przez plac miały coś w sobie z potęgi i służalczej pokory zarazem. Nasze dziecinne oczy ze zdumieniem zatrzymywały się na ich kopytach, wgniatających w ziemię żwir.

Drudzy zaś, ci którzy przyjeżdżali wtedy, gdy ci pierwsi wycofali się za rzekę, mieli „tatarskie" konie, nieduże, takie jakie widywało się i u nas.

Ci zabierali dzieciarnię z naszej ulicy do auta, kiedy jechali w odległy koniec miasta do kuchni polowej po obiad. W drodze powrotnej, gdy auto podskakiwało po wybojach, z blaszanych kadzi rozbryzgiwała się tłusta zupa na nasze twarze i brezentową plandekę.

„Tamtych" zaś nie widziałam nigdy i nie umiałam ich sobie wyobrazić. To zaś, że mieli nas przyjść zabijać, nie kojarzyło mi się z niczym. Wiedziałam tylko, że bali się wojska i stawali się groźni dopiero wtedy, gdy ono wycofywało się. Bóg wie jak za rzekę. Miasteczko pustoszało wtedy dziwnie, a przestrzeń wokół niego zalegała złowróżbna cisza.

Noc minęła spokojnie, ale świadomość, że to się może jeszcze stać pozostała.

Chodziło o sposób zadawania śmierci, sprowadzał on ją bowiem do rangi rzeczy zwykłych. Wielkie okrucieństwo, o którym można się było przekonać i które stawało się przeraźliwie realne, tak jak błoto na ulicy, brak mostu na rzece i białe, okrągłe chmury na złudnie wiosennym niebie. I wyzwalało także coś w rodzaju odwagi, rodziło chęć do okrucieństw na miarę własnych możliwości. Nosiłam to w sobie jak zarazę.

Następnego dnia słońce grzało dość mocno i gdzieniegdzie uklepane nogami przechodniów błoto przyschło tak, że miało się ochotę zdjąć buty i pończochy i dotknąć bosą stopą jeszcze lekko wilgotnej, ciepłej ziemi.

Stałam koło furtki, a na brzegu chodnika siedział chłopiec z sąsiedztwa. Był starszy ode mnie i miał białe włosy i rzęsy, zupełnie jak albinos.

Nie mówił nic do mnie, ale on także patrzył w stronę wzgórz, nad którymi krążyły teraz, podobne do szpaków, wrzaskliwe ptaki. Miały swoje dziuple zamiast gniazd w skale o kolorze źle wypalonej cegły. Takiego samego koloru była zresztą cała nieuprawna część wzgórz.

Mogliśmy tam stać godzinami i przyglądać się, jak ptaki wlatują i wylatują ze swoich gniazd. I przychodziło wtedy na myśl, że gdyby wspiąć się trochę i ostrym przedmiotem poodłupywać skały wokół dziupli, można by dostać się do ptaka siedzącego wewnątrz. Wtedy można by zrobić tak, by ptak nie mógł nigdzie uciec.

Chłopiec wstał z chodnika, otrzepał spodnie i zapytał, czy pójdziemy ręką wskazując jednocześnie tam, gdzie przed chwilą patrzyliśmy. Poszliśmy z pośpiechem.

Przed chwilą mówiono nam bowiem, że nie wiadomo, czy doczekamy do jutra. Zboczyliśmy nieco z drogi, by zobaczyć czy przypadkiem nie zakwitły fiołki na żydowskim cmentarzu. Ale na grobach wśród zeszłorocznej, brunatnej trawy znaleźliśmy zaledwie kilka bladozielonych, bezkształtnych kiełków. Obeszliśmy następnie kolonię pustych, na wpół rozwalonych żydowskich domów, w których już nikt nie mieszkał, a przez otwory okienne można było zobaczyć wszystkie kolorowe szczątki ścian.

Potem dopiero poszliśmy w

KIEDY KRZYCZĄ PTAKI

stronę wzgórz. Ptaki krążyły jak zwykle, wrzeszcząc tak głośno i jednostajnie, że chwilami ten krzyk stawał się niedosłyszalny, jakby był specyficzną, niedobrą właściwością powietrza, i trzeba było natężać uwagę, by go sobie uświadomić.

Wybraliśmy otwór, do którego przed chwilą wleciał ptak. Chłopiec wziął dość duży, ostry kamień, wspięliśmy się wysoko, jak tylko można było dosięgnąć i pod czas, gdy ja zatykałam dłońmi otwór, on odłupywał wokół niego kawałki gliny, która opadała nam na ubrania, zgięte kolana, końce butów i usuwała się na dół.

Staliśmy w tym krzyku ptaków, nie uświadamiając go sobie, pochłonięci całkowicie swoim zajęciem, które nie było ani przyjemne, ani przykre, tylko dziwnie konieczne.

Odpadł jeszcze jeden, spory kawałek gliny i na samym końcu okrągłego otworu zobaczyliśmy czarnego ptaka, siedzącego z rozluźnionymi skrzydłami i otwartym ze strachu dziobem, pokazując biały, długi język aż do gardzieli, powyżej dzioba lśniły punkciki oczu. Z bliska z tym otwartym wciąż dziobem był obrzydliwy i trochę straszny.

— Jak ci się zdaje, co on teraz myśli? — zapytałam. Chłopiec w odpowiedzi wtulił głowę w ramiona i zaczęliśmy wciskać kamień w otwór tak długo, aż można było mieć pewność że zmiażdżył ptaka.

— Uciekajmy! — krzyknął wtedy chłopiec, — one mogą nas gonić!

Biegliśmy, zakrywając sobie rękami głowy, ażeby nie wplątały się nam we włosy ptaki, które krążyły tak jak przedtem nad wzgórzami i krzyczały.

Tego samego jeszcze dnia wieczorem wracaliśmy ścieżką na wzgórza razem ludźmi, którzy uciekali na noc z miasta, by się ukryć. Szli w milczeniu gęsiego, niosąc ze sobą tobołki i pochylali się nieco do przodu z apatią krów, przyzwyczajonych chodzić ciągle tą samą drogą na znane sobie pastwisko.

Po tamtej stronie wzgórz część ludzi zeszła ścieżką w dół nad rzekę, gdzie rosły gęsto wierzbowe krzaki o nagich jeszcze czerwonawych prętach. Ludzie rozesłali na ziemi koce i jakieś derki, porozsiadali się na nich, opierając się o swoje tobołki i czekali w milczeniu.

Zdawało się, że ciemne wzgórza, które stąd wyglądały inaczej niż z miasta wchłaniają w siebie pośpiesznie resztki seledynowego światła dnia, ażeby już prędzej była noc, której baliśmy się. Na twarzach wszystkich, którzy cokolwiek robili, zaczynali jeść kolację, albo układać się do spania, było wypisane, że czekają na swój koniec.

Mężczyzna siedzący obok nas wyciągał co pewien czas kubek do swej żony, która rozlatanymi, nerwowymi rękami nalewała mu do niego ze dzbanka kawę, a potem odkrawała duży kawałek ciasta. Gdy wypił, znów powtarzał ten sam gest, a kobieta ze zdumieniem i przerażeniem rozglądała się po obecnych. Mężczyzna, nie zwracając uwagi na to, co robiła, rozważnie przeżuwał każdy kęs, poruszając nieogoloną brodą i policzkami i nie podnosząc na nikogo swoich ciężkich, jakby opuchłych powiek. Znów wyciągał kubek, a drugą ręką brał ciasto, aż wypił i zjadł wszystko, co przynieśli ze sobą do jedzenia. Potem usiadł nieco wygodniej i zdawało się, że drzemie.

Nikt jednak nie spał, a ładna dziewczyna, której nieraz lubiłam się przyglądać kiedy przechodziła ulicą, leżała teraz pod kocem ze swoim mężczyzną i rozmawiała z nim o czymś szeptem. Ludzie odwracali od nich twarze ze współczuciem i znużeniem.

Patrząc na tych dwoje uświadomiłam sobie po raz pierwszy pojęcie miłości i tego, co nazywa się grzechem. Miał on szczególną wymowę, właśnie w tej chwili, gdy wszyscy wyczekiwali. Siedzieli, albo wpółleżąc patrzyli na rzekę, która ciemniała, a barwa jej nabierała koloru atramentu. Była ogromna, bezkresna, błyszcząca matowo w niektórych miejscach i pokryta białobrudnymi plamami piany, kołyszącej się rytmicznie i usypiająco na jej powierzchni.

Zdawało się niemożliwe, aby kiedykolwiek przez tę rzekę przechodził most.

Nikt nic nie mówił i wielka niewiadoma wyczekiwania zawarła się całkowicie w tym milczeniu. Dopiero, gdy się już ściemniło na dobre, przyszli jacyś i powiedzieli:

— Jeżeli tamci będą mieli karabin maszynowy, to ustawią go na wzgórzu i wytłuką was wszystkich do nogi. Tu nie jest dobre miejsce.

Ludzie patrzyli na tych, co to mówili z bezmyślnym strachem i jakby zakłopotaniem. Potem wstawali, zabierali swoje tobołki i dzieci. Odchodzili znów gęsiego w stronę wzgórz, gdzie było sporo wykopanych w skale schronów, zamaskowanych darniną. Przypominały mi one dziuple ptaków.

Na płaskim grzbiecie wzgórza sylwetki ludzi poruszały się niezdarnie i nerwowo. Każdy starał się czym prędzej wejść do okrągłego otworu schronu. Wewnątrz było duszno i ciasno. Siedzieliśmy stłoczeni ciasno obok siebie z oczami utkwionymi w szparze otworu przez który widać było przeraźliwie jasny pomimo nocy kawałek nieba.

Nieraz zdawało mi się, że niebo i księżyc ze wzgórza są bliższe niż z dołu. Stąd jednak wydawało się jeszcze wyższe i ogromniejsze, a przy tym jakoś dziwnie napięte. Miało się wrażenie, że gdyby go czymś dotknąć, zadźwięczałoby jak pusta, porcelanowa filiżanka.

Czekaliśmy. Strach był dusznym powietrzem i wydrążoną w skale norą o osypujących się, gliniastych ścianach. Chciałam wyjść i krzyczeć, albo zrobić coś równie niebezpiecznego, aby przestać wreszcie czekać i bać się, chociażby za cenę tego, co miało być.

Ale dopiero później, po czasie, który wydłużył się w nieskończoność, zobaczyliśmy idących przez wzgórza kilku mężczyzn. Szli w naszym kierunku przez pustą płaszczyznę wzgórza i zbliżając się wyglądali jak olbrzymy na tle rozległego, jasnego nieba i ogromnego księżyca. Podeszli tak blisko, że widzieliśmy ich nogi w butach do kolan, owiniętych kawałkami koca, by nie robiły hałasu na kamienistym gruncie. Stanęli tuż przed naszym schronem, a potem kilku przykucnęło patrząc na nas, ale z początku nic nie mogli zobaczyć w ciemności. My jednak widzieliśmy ich bardzo dokładnie w milczeniu wstrzymanego nagle oddechu. Niebo za nimi wirowało w obłędnym strachu.

Popatrzyłam potem na twarze ludzi w schronie. Byli nieruchomi z oczami utkwionymi w twarzach tamtych i mieli szeroko pootwierane usta.

Zofia Kosłańska

Muzeum w Legnickim Polu

Muzeum Bitwy Legnickiej, bo tak brzmi oficjalna nazwa, ma już za sobą kilka tygodni istnienia. Zwiedziło ją tysiące osób spośród młodzieży i starszych. Pora więc przyjrzeć mu się bliżej i rzucić garść informacji, których na miejscu wyczytać nie można oraz poddać całość pewnej ocenie.

Otóż na wstępie należy zaznaczyć, że muzea typu powstałego w Legnickim Polu, czyli tzw. monograficzne, poświęcone jednemu wydarzeniu historycznemu, są na ogół rzadkie. W Polsce podobne powstało rok wcześniej na polach Grunwaldu, dla upamiętnienia zwycięstwa nad Krzyżakami. Bitwa z Tatarami, stoczona 9. IV. 1241 r. nigdy przed tym nigdzie żadnej stałej ekspozycji muzealnej nie posiadała.

Prawda, przed rokiem 1945 istniało w Legnickim Polu muzeum, ale pozbawione ono było charakteru regionalnego, kultywując raczej tradycje pruskiego militaryzmu. Zbiory mieściły się kątem w budynku poklasztornym. Druga wojna światowa obeszła się z nimi bezlitośnie. To, co obecnie stworzono, jest więc dziełem budowanym od podstaw.

Muzeum bitwy legnickiej tym się także wyróżnia od dawniej istniejącego w Legnickim Polu, że ma własną siedzibę w specjalnie na ten cel adaptowanym, pozbawionym gospodarza, zabytkowym kościółku gotyckim z XIV w. Tradycja wiąże jego powstanie ze znalezieniem na tym właśnie miejscu zwłok Henryka Pobożnego.

Bardziej dostojnego miejsca na pomieszczenie muzeum nie można więc sobie wyobrazić.

Budynek trzeba było poddać gruntownej restauracji i adaptacji. Roboty sfinansował w latach 1960-1961 Wojewódzki Urząd Konserwatorski. Pomieszczenie trzeba było wyposażyć w instalacje, jakich nigdy przed tym nie posiadało, a więc elektryczność, urządzenia wod.-kanalizacyjne i centralne ogrzewanie. Fundusze na ten cel znalazło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z udziałem SFOS. Ono też dostarczyło środków na zakup sprzętu i koszta organizacji. Jeżeli organizacja tych prac nie rozciągnęła się na lata, duża w tym zasługa kierownika Wydz. Kultury Prezydium PRN, Adama Kijowskiego.

Program, założenia i scenarium Muzeum opracował specjalista z Muzeum Śląskiego we Wrocławiu Józef Piątek, wkładając w całe dzieło oprócz swojej wiedzy, najlepszej woli, również wiele serca. Nie jest to zresztą jego pierwsza zasługa wobec Ziemi Legnickiej. Muzeum w Chojnowie swój obecny kształt też zawdzięcza J. Piątkowi.

Konsultacją z dziedziny historii i heraldyki służył mgr Żuławiński, również z Muzeum Śląskiego we Wrocławiu.

Projekty kolorystyczne wnętrza, sprzętów i wyposażenia opracowali architekci J. Kruczkiewicz i T. Stelmaszczyk. Prace plastyczne zawdzięczamy gronu artystów plastyków z Wrocławia, a więc: rzeźbiarzom K. Jarnuszkiewiczowi i L. Podsiadłemu, grafikom i malarzom H. Grocholskiemu i zespołowi W. Zajączkowskiego. Mają również swój wkład w powstaniu Muzeum rzemieślnicy legniccy z ZIM i SPiB.

Samo urządzenie ekspozycji, co jest przecież istotą zagadnienia, w danym wypadku komplikował w pewnym sensie brak oryginalnych pamiątek z czasów pierwszych najazdów tatarskich na Polskę. Rozczarowanych tym stanem rzeczy należy zapewnić, że nie posiadają ich nawet muzea centralne. Nie było ich również w muzeach śląskich przed 1945 r. Dalej szczupłość powierzchni nie pozwalała na pełne wyzyskanie założeń i zmuszała do redukcji materiałów nawet dostępnych realizatorom.

Przypatrzmy się teraz samemu rozwiązaniu. Wnętrze kościółka utrzymano prawie bez zmian, likwidując jedynie drewniany chór muzyczny. Przybudówkę od strony południowej podzielono stropem drewnianym na dwie części, stwarzając emporę i uzyskując dodatkową powierzchnię. Jednym słowem nic nie zmieniono z wartości architektonicznych, jakie posiadał zabytkowy budynek. Godny podkreślenia pietyzm.

Przyglądając się bliżej całemu układowi ekspozycji należy uznać nie tylko jej doskonałość w sensie udostępnienia zwiedzającym pewnej problematyki historycznej, ale również pod względem dostarczenia pewnego ładunku emocjonalnego. Wartości dydaktyczne dawkowano bardzo umiarkowanie, w oprawie głównie średniowiecznej. Przykładem — prezbiterium i nawa, której ton nadaje właściwie kopia sarkofagu Henryka Pobożnego z XIV w. z oryginału znajdującego się w Muzeum Śląskim i otaczające go wiązki proporców rycerskich. Teksty, nieuniknione ze względów dydaktycznych, mają charakter źródłowy i ich tenor dostraja się doskonale do ogólnej atmosfery. Muzeum w Legnickim Polu będzie nie tylko uczyć, ale i wzruszać, stając się najlepszym pomnikiem dla Henryka Pobożnego i tych, którzy u jego boku polegli.

Słusznie, w formie aneksu do ekspozycji głównej w prezbiterium i nawie, umieszczono materiały źródłowe do dziejów najazdu tatarskiego — w przyległym pomieszczeniu pod wieżą.

Bitwa pod Legnicą, chociaż stoczona przed 720 laty, żywą jest ciągle w naszej twórczości artystycznej, a więc malarstwie i literaturze. Nie można było tego faktu pominąć w ekspozycji. Muzeum byłoby po prostu niekompletne. Dla tej dziedziny przeznaczono miejsce w emporze nad wejściem. I słusznie. Można było bowiem przez włączenie jej do ekspozycji głównej popsuć cały nastrój wnętrza.

Muzeum w Legnickim Polu pobudza do myślenia, stanowi ogniwo między dawnymi a nowymi laty, pieczętuje odwieczną polskość tych ziem. Taki był cel jego inicjatorów i cel ten został osiągnięty.

T. Gumiński

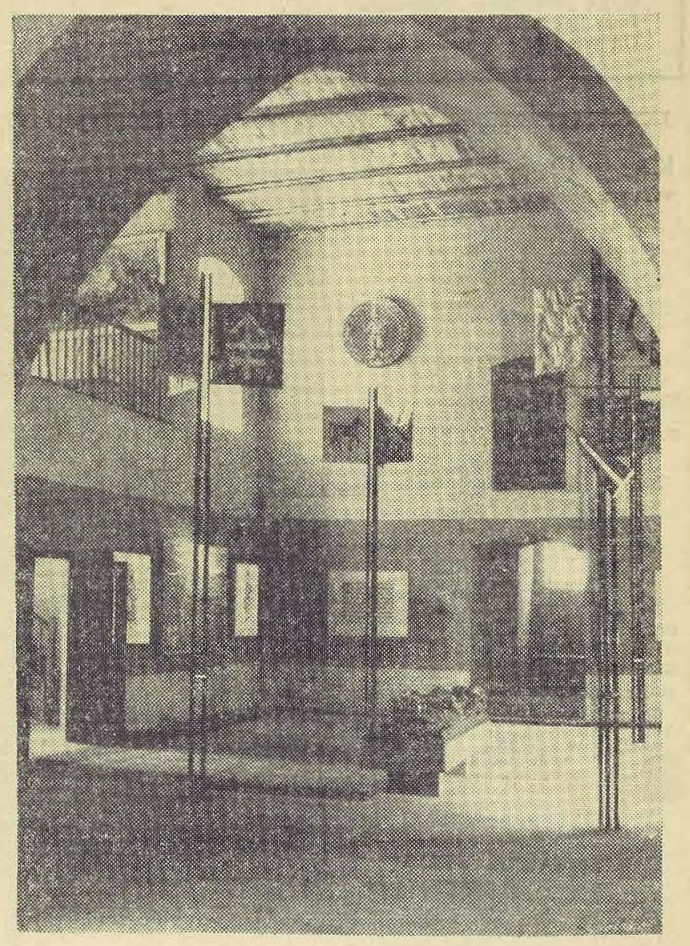

Muzeum Bitwy Legnickiej. Fot. Stefan Arczyński

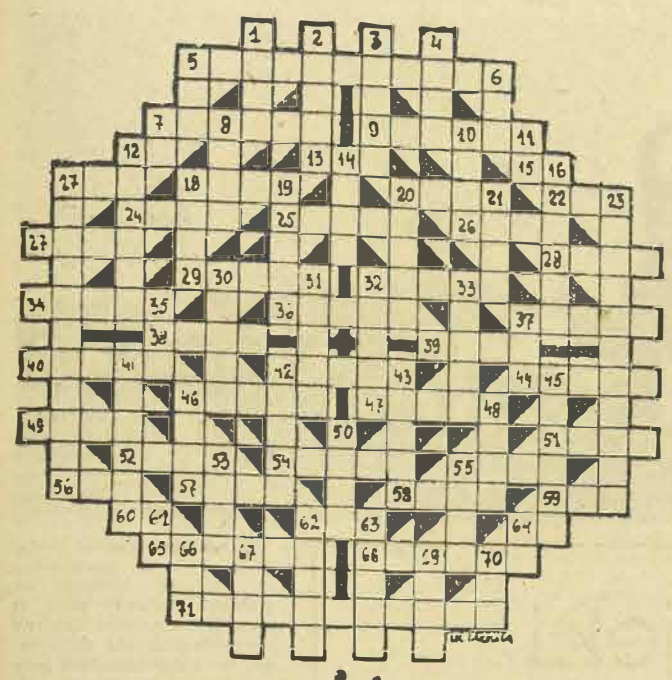

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. Bohaterka zbioru baśni pt. „Tysiąc i jedna noc". 7. mieszk. 9. port nad Zatoką Perską. 12. inicjały wybitnego polskiego pisarza, laureata nagrody Nobla w 1905 r. 13. może być zboża. 15. inicjały sławnego biskupa warmińskiego. 17. to samo co 70 pionowo. 18. ptak ciemowy. 20. organizacja społeczna pomagająca milicji. 22. sławny niemiecki badacz elektryczności magnetyzmu i akustyki. 24. jednostka napięcia elektryczności. 25. ryba. 26. wezwanie. 27. skaza. 28. w mitologii greckiej bóg wojny. 29. szwedzki inżynier-chemik, fundator nagrody nazwanej jego imieniem. 32. drogocenna tkanina dekoracyjna. 36. stolica jednego z państw bałkańskich. 37. popularna nazwa bezpiecznika. 38. mogą być np. sadowe. 39. napój alkoholowy. 40. roślina o dużych, wonnych białych lub różowych kwiatach. 42. drwina. 44. jest u wagi. 46. zasłona na okno. 47. niezbędny w kinie. 49. roślina kłująca. 51. żona Zygmunta Starego. 52. tytuł opery Verdiego. 54. rzeka we Francji. 55. zwierzę dostarczające surowca na ubranie. 56. pierwiastek chemiczny o symbolu Y. 58. w Biblii drugi syn Adama i Ewy. 58. obszar wodny przed portem przeznaczony na chwilowy postój statków. 59. służy do przechowywania kompotów na zimę. 60. inicjały autora „Nieboskiej komedii". 63. belka służąca jako wiązanie wzdłuż kadłuba statku. 64. podać pierwsze litery imienia i nazwiska autora książki pt. „Serce". 65. rodnik kwasowy wywodzący się od kwasu octowego. 68. pobieranie należności pieniężnej. 71. synteza chemiczna zachodząca pod wpływem światła.

Pionowo: 1. linia oznaczająca koniec np. biegów. 2. półka na książki. 3. najprostszy węglowodór nasycony. 4. w przenośni: miejsce przyjemnie różniące się od otoczenia. 5. część gry w tenisie. 6. imię Cyganki z „Chaty za wsią". 7. inicjały autorki powieści pt. „Na ratunek". 8. uroczyste przyjęcie. 10. postać z kart. 11. symbol chemiczny niklu. 12. stolica Kuby. 14. wezwanie. 16. część nogi. 17. nazwisko wybitnego polskiego kompozytora. 19. zgłoszenie udziału. 21. utwór muzyczny. 23. nazwisko znanego pisarza belgijskiego, autora dzieł filozoficznych i przyrodniczych. 30. zespół muzyczny złożony z 8 instrumentalistów. 31. rozbudzał polską świadomość narodową na Śląsku w XIX w. 32. rzeka w północnej części Francji. 33. imię żeńskie. 35. nazwisko rodowe Augustów, królów Polski. 37. ptak pięknie śpiewający. 41. miejsce do składania ofiar. 42. osiedle pasterskie ludów Afryki. 43. najznakomitszy władca Indii. 45. jest wytchnieniem po nauce lub pracy. 46. nieprzyjemne dla otoczenia gdy jej roztwór wodny uderzy komuś do głowy. 48. tytuł pozytywistycznego czasopisma wydawanego w drugiej połowie XIX w. w Warszawie pod hasłem „Wiedza to potęga". 50. ... syn szarej wilczycy. 53. fizyk i astronom niemiecki, który stworzył naukowe podstawy budowy przyrządów optycznych. 55. rzeka graniczna Polski. 61. podać inicjały sławnego aktora i reżysera polskiego. 63. roślina pnąca krajów podzwrotnikowych. 64. podać pierwsze litery imienia i nazwiska powieściopisarki polskiej, również laureatki M. Konopnickiej. 66. klauzula umowy w międzynarodowym handlu morskim oznaczająca, że dostawca pokrywa koszty przewozu towarów, oraz ich ubezpieczenie. 67. popularna nazwa zakładów sportowych. 69. zwierzątko trudniące się budową tuneli. 70. słynne uzdrowisko w Belgii.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z Nru 28 (224)

POZIOMO: kolej, Wajda, uchwała, Roman, norma, Arlekin, Artek, alasz, groza, olszyna, amoniak, atelier, Abraham, wojna, panna, masaż, odznaka, narid, seria, tancerz, agawa, Tajga.

PIONOWO: Korea, limit, junak, cholera, Markiza, wanna, Jurta, Apasz, ruletka, eszelon, gniew, ameba, lansada, szarada, pinia, nędza, aorta, rodzina, antałek, maszt, strój, żarna.

ROZWIĄZANIE SKAKANKI

„Święto Odrodzenia Polski".

Nagrody książkowe otrzymują: ZYGMUNT GOZDEK — Legnica, ul. Głogowska 16 m. 9, APOLONIA WĘGŁOWSKA — Złotoryja, ul. Kowalska 15, JAN KUREK — Legnica, ul. Wrocławska 21 m. 5, ROMAN KAWA — Lubin, ul. Spacerowa 10 m. 3, i SRULEK JABŁONKA — Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 3 m. 5.

Odpowiedzi redakcji

AUTOROM LISTU z Krzeczyna Wielkiego, pow. Lubin i listu podpisanego „LEGNICZANIN" — TARZAN 2/61 raz jeszcze odpowiadamy, a przy okazji wszystkim zainteresowanym, że na listy anonimowe nie odpowiadamy i listów takich nie rozpatrujemy. Trudno list anonimowy lub podpisany zmyślonym pseudonimem traktować poważnie. Redakcja przyjmuje wszystkie listy, rozpatruje jednak tylko te, które stanowią jakąś wartość w sensie poruszanej sprawy i są podpisane oraz podany jest na nich adres nadawcy. Autorom listów redakcja zapewnia absolutną dyskrecję, jednak prosi, by ją nie zmuszać do zajmowania się anonimami.

P. Gertruda Kaczor — Legnica. Prezydium M.R.N. w Legnicy zawiadomiło nas, że eksmisja Pani z kuchni w mieszkaniu przy ul. Nadbrzeżnej 1 została wstrzymana przez Prezydium WRN — Kolegium do Spraw Lokalowych we Wrocławiu. I wszystkie akta dotyczące tej sprawy zostały tam przesłane do rozpatrzenia.

Redakcja

Louis de Gunsch wie o Legnicy wszystko

Dom wczasów dziecięcych pocztowców w Szklarskiej Porębie szumi, jak ogromny młyn. Oprócz dzieci z Polski, przebywają tu również młodzi Belgowie, dzieci belgijskich listonoszy. Po paru dniach bytności w Polsce nauczyli się już kawałek po kawałku, popularnej wśród dzieci piosenki „Lato, lato" (z filmu „Szatan z siódmej klasy"), kilku czułych słówek kierowanych do uroczego szczeniaka Czarusia i pięciu malutkich kotków a zupełnie dobrze radzili sobie ze słownictwem gastronomicznym i w wielkiej przyjaźni pozostawali z kucharkami.

Trudniej natomiast było porozumieć się starszym. Nikt z nas nie znał francuskiego, tym bardziej flamandzkiego, zaś kierownictwo belgijskiej grupy, w osobach małżonków Ludwika i Allainy de Gunsch oraz młodziutkiej przedstawicielki Ministerstwa Poczty Belgijskiej — Germaine, nie mogło sobie poradzić z naszym „szeleszczącym", jak mówili językiem.

Louis de Gunsch, kierownik sekcji sportowej przy Związku Zaw. Pocztowców Belgijskich, gości w Polsce już po raz drugi, a poza tym, z Polakami stykał się często w czasie wojny w ruchu oporu i w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dla niego więc nasze najprostsze zdania nie były już „rozdzieraniem pergaminu"; sporo rozumiał, reszty się domyślił, nie potrafił jednak powtórzyć poprawnie ani jednego słowa.

Najpoważniejsze kłopoty słownikowe wynikały przy posiłkach. Kiedy Belgom rzedły miny i wydłużały się brody — na kolonii wybuchał popłoch. Co się stało? Kuchnia świetna, jadalnia przytulna, wszędzie czyściutko, posiłki podawane punktualnie... Na szczęście później już stało się wiadome, że zawsze i wyłącznie chodziło o cukier i dżem. Cukier sypali do kawy, do zupy jarzynowej, do sałatki z kiszonych ogórków, do klusek, serów i kaszanki. Dżem zaś dodawali do wszystkich chyba bez wyjątku potraw.

— Fiken — miken! — dziwiła się Anne Marie, widząc, jak Zosia zjada pomidor z pieprzem.

— Fiken — miken! — szeptała pobladła Krysia, widząc jak Dominika sypie cukier do pasty z pytlingów.

Słowo: FIKEN-MIKEN narodziło się w naszej kolonii i wybitnie ułatwiało konwersację między obiema stronami, tym bardziej, że wyrażało dosłownie wszystko. Odpowiedniego znaczenia nabierało dzięki gestom, mimice lub nastrojom.

Bomba pękła któregoś wieczoru. W zwyczaju mieliśmy spotykać się z „dużymi" Belgami wieczorami, zwykle w naszym locum, ostatnim z czterech budynków ośrodka wczasowego. Rozmawialiśmy różnie: na migi, przy pomocy rysunków, piosenek i mimiki, bardzo zresztą śmiesznej. Mówiło się o polityce (Kongo, a jakżeż!), związkach zawodowych, administracji państwowej, o kursach walutowych i dzieciach. Im smakowała parzona przez nas kawa i polska wódka (w Belgii ścisła prohibicja. Germaine ma lat 19 i piła wódkę pierwszy raz w życiu), nam ich papierosy i dowcipy rysunkowe.

Jak rzekłam, bomba pękła, kiedy się okazało, że męczyliśmy się niepotrzebnie francuskim skoro Louis, Anna i my wszyscy — mówimy po niemiecku! Radość była ogromna! Teraz już mówiliśmy o wszystkim.

— Zazdroszczę wam — mówił Ludwik — waszej ścisłej narodowej jedności. Belgia — to dwa państwa: Walonia i Flamandia. Mamy dwa języki, dwa hymny, dwie administracje i bardzo wiele sprzeczności. Jednym, solidarnym narodem jesteśmy tylko w czasie wojny, kiedy bronić musimy całego naszego kraju.

Dowodów na sprzeczności walońsko-flamandzkie nie brakowało nam w Szklarskiej Porębie. De Gunschowie to Flamandczycy, zaś Germaine jest Walonką. Nie skakali sobie wprawdzie do oczu i żyli raczej w przyjaźni, ale sprzeczali się niemal na każdym kroku, długo i zażarcie.

Pewnego wieczoru oglądaliśmy wspólnie, niedawno wydany album fotograficzny „Polska". Ludwik był zachwycony — my po prostu zaszokowani. Trudno uwierzyć, ale ten 50-letni obcokrajowiec znajomością historii miast polskich zawstydzić by mógł niejednego Polaka. Po francusku i niemiecku, historię Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Łodzi, a także Zakopanego i Poronina — opowiadał Annie i Germaine.

— A państwo skąd przyjechaliście? — zapytał w pewnej chwili.

— Z Legnicy! — zawołaliśmy chórem.

Faktycznie, tak się złożyło, że w Szklarskiej Porębie była jakby kolonia legniczan: dwaj kierownicy ośrodka to do niedawna nasi legniccy nauczyciele: Tadeusz Wołczyk i Eugeniusz Nowak. Doliczywszy do nich ich żony, dzieci i mnie — wyjdzie dość liczna grupka.

W oglądanym albumie nie było ani jednego zdjęcia z naszego miasta, żadnej wzmianki, żadnej daty. Toteż nie wierzyliśmy uszom, kiedy Louis rzucił, jakby od niechcenia:

— A co z zamkiem? Stoi? A ratusz? Tam były niegdyś freski...

— Skąd pan wie? — pytaliśmy.

— Czytałem.

Okazuje się, że de Gunsch jest wielkim miłośnikiem historii miast Europy. Gromadzi albumy i książki i czyta, czyta... W swym mieszkaniu w Brukseli posiada także album naszego miasta, a ponieważ najazdy tatarskie interesują go szczególnie, historię Legnicy zna doskonale, nawet z datami. Ludwik mówi, że czytając o jakimś mieście, oglądając fotografie, plany — stwarza sobie własny obraz. Zamyka oczy i chodzi ulicami, czyta napisy, ogląda wystawy, widzi nawet charakterystyczny kolor nieba i czuje zapachy: np. morza, kwiatów, dymów fabrycznych.

Zapraszaliśmy Ludwika gorąco do Legnicy, by mógł skonfrontować swoje własne wizje tego miasta z rzeczywistymi. Niestety, sprawy wizowe, paszportowe...

— Jestem w Polsce drugi, ale nie ostatni raz. To wam przyrzekam! — zapewniał. — Podróżuję wiele po różnych krajach. Tak gościnnego i serdecznego kraju, jak wasz, nie spotkałem nigdy.

Anna Matuszczak *(lemil)*

Ważne dla wyjeżdżających do Czechosłowacji

Ruch turystów przekraczających granicę Czechosłowacji jest na razie raczej nie zorganizowany. Zdarza się, że któregoś dnia przyjdzie na punkt graniczny kilkaset osób. Podczas jednej z niedziel na samym tylko punkcie granicznym przy schronisku „Odrodzenie" było 1.400 osób.

Tak ogromny napływ turystów sprawia, że trzeba czekać po kilka godzin na odprawę celną, a drugie tyle czasu stracić na szukaniu noclegu. Nic dziwnego, że w takich warunkach cała wycieczka traci urok.

Jak zorganizować sobie wyjazd do Czechosłowacji? Przede wszystkim warto porozumieć się z kompetentną placówką. Międzyoddziałowym Przedsiębiorstwem Usług Turystycznych PTTK „Sudety" w Jeleniej Górze. Mieści się ono przy ul. 1 Maja 41, niedaleko dworca kolejowego, telefon 36-27. Placówka czynna jest codziennie od godz. 8 do 19, a w niedzielę i święta od 8 do 16.

„Sudety" poradzą kiedy najlepiej przekraczać granicę i udzielą wszelkich związanych z tym informacji.

Od połowy sierpnia przedsiębiorstwo rozpocznie sprzedaż bonów noclegowych na terenie pasa konwencyjnego w Czechosłowacji. Na terenie Spindlerowego Młyna, Harrahowa i Pecu będzie dysponowało 300 miejscami w cenie po około 30 zł za łóżko.

Po zakupieniu bonu turysta będzie mógł wydatkować więcej koron na inne cele jak np. wyżywienie czy kupno pamiątek.

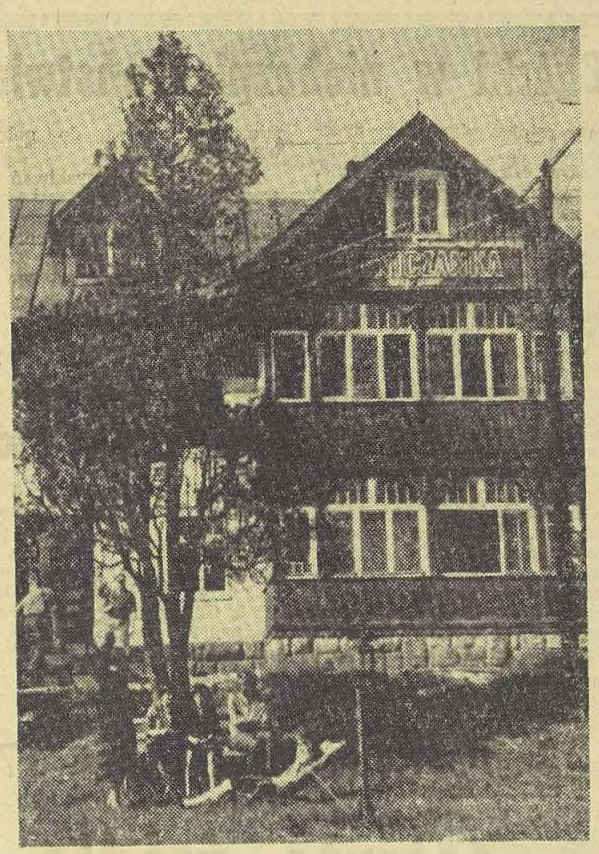

Dom wczasowy „Legniczanka" w Bierutowicach został przygotowany (wyremontowany) i przystosowany, trzeba przyznać, ładnie i pomysłowo przez pracowników Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej w Legnicy. Tu każdej niedzieli pracownicy za niewielką opłatą wypoczywają. (pokrywają koszt wyżywienia i noclegu) podczas niedzielnych wycieczek. Obecnie urządzono tu kolonię dla dzieci pracowników tych przedsiębiorstw.

Fot.: A. Wacławek

Powyższe zdjęcie przedstawia dzieci pracowników Huty Miedzi w Legnicy, które przebywają na kolonii letniej w Drawsku Pomorskim. Zdjęcie dotyczy listu Rady Kolonijnej jaki zamieściliśmy w poprzednim numerze a zdjęcie to z przyczyn od nas niezależnych przedstawiamy dopiero obecnie.

Legnica na mapie nauki polskiej

Już trzeci rok ukazuje się wydawnictwo ciągłe pt. Informator Nauki Polskiej*). Świeżo ukazał się rocznik 1961.

Informator po raz pierwszy też przynosi dane o Towarzystwie Nauk w Legnicy, jego adres i imienny skład prezydium zarządu i adresy prywatne jego członków. Z danych zamieszczonych w informatorze wynika, że organizacje analogiczne do TPN w Legnicy posiada miast wojewódzkich 12, a z miast pozostałych Częstochowa, Płock, Toruń i Przemyśl. Jedyne natomiast TPN w Legnicy nie posiada własnego wydawnictwa ciągłego. W rozdziale o archiwach dowiadujemy się, że w woj. wrocławskim oddziały tzw. terenowe Archiwum Państwowego posiadają jedynie miasta Legnica i Jelenia Góra.

Nie ma natomiast Legnicy w spisie muzeów, choć z terenu naszego województwa wyniesione są tego typu instytucje w Bolesławcu, Brzegu, Cieplicach, Jaworze, Jeleniej Górze, Kamiennej Górze, Wałbrzychu i Ziębicach. W wykazie opuszczono niestety muzeum w Chojnowie. W Informatorze na rok 1962 niewątpliwie nie tylko to niedopatrzenie zostanie usunięte, ale znajdzie się również niedawno otwarte Muzeum Bitwy Legnickiej w Legnickim Polu.

Z miast rzędu Legnicy jedynie Płock ma bogatą bibliotekę naukową około 100 tys. tomów. U nas Towarzystwo Przyjaciół Nauk dopiero ją zapoczątkowało.

T. G.

*) Informator Nauki Polskiej 1961 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe (W-wa), str. 451.

Czy wziąłeś już udział w naszym konkursie na budowę „TUZIKA"?

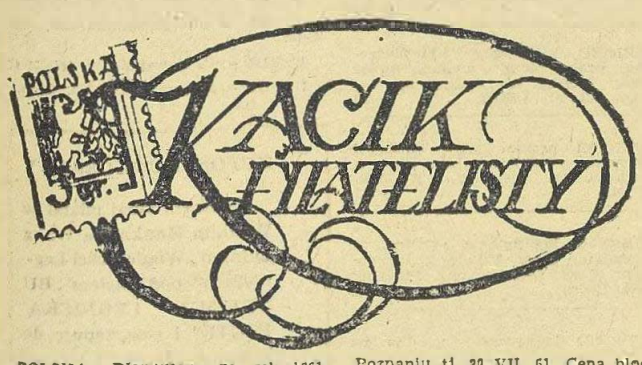

POLSKA. Planowana na rok 1961 seria znaczków pn. „Owady chronione" częściowo wejdzie do obiegu już 1. IX. 61 r. Będą to znaczki o wartościach: 20 gr Łoźnik liszkarz. 30 gr Biegacz półkowy, 40 gr Nadobnica alpejska. 50 gr Kozioróg dębosz. 60 gr Biegacz złocisty, 80 gr Jelonek. Dalsze 1,15 zł Niepylak inneomozyna, 1,30 zł Trupia główka. 1,50 zł Paź żeglarz, 1,55 Niepylak apollo, 2,50 zł Mrówka rudnica i 5,60 zł Trzmiel — wyjdą w październiku. Znaczki wydane zostaną w dwu formatach — prostokątnym i kwadratowym. Wszystkie będą wykonane wielobarwnie na papierze kredowym.

Bloczki złożone z dwu znaczków wydanych dla Targów Poznańskich (po 1,50 zł) zostały wydane z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej Miast Targowych. Do obiegu weszły w dniu otwarcia wystawy w Poznaniu tj. 20 VII. 61. Cena bloczka 4,50 zł.

NRD. Wydano tu 3 znaczki w cenie 5 pf niebieski, 10 pf. niebiesko-zielony i 20 pf niebiesko-karminowo-brązowy z okazji kajakowych Mistrzostw Świata.

AUSTRIA. Z okazji Wystawy Znaczków Pocztowych jaka odbędzie się w Austrii w roku bieżącym — „Lupostа 1961" — wydano znaczek za 5 Sz. w kolorze niebieskim.

ZWIĄZEK RADZIECKI: Weszły do obiegu — ostatni znaczek za 20 kop. z serii W. I. Lenin, znaczek za 4 kop. w kol. czerwonym i czarnym — Bohater Związku Radzieckiego gen. D. M. Karbyszew oraz za 6 kop. w kol. zielonym i niebiesko-czarnym pn. „40 lat w służbie hydro-meteorologicznej".

Z. P.

Pocztówka

Od tych co na morzu!

Ob. Redaktor
Alojzy Wacławek
(sekretarz redakcji)
„Wiadomości Legnickie"

LEGNICA
POLEN — POLSKA

Drogi Nasz Redaktorze!

Cała załoga m/s „Legnicy" (ze mną włącznie) pragnie wyrazić podziękowanie i wdzięczność redaktorowi za rok wytrwałej pracy w informowaniu społeczeństwa Ziemi Legnickiej o życiu i losach drugiego matego społeczeństwa m/s „Legnicy", które w walce z żywiołem morskim zdobywa swój chleb z masłem. Cieszymy się na zapowiedzianą podróż redaktora z nami i zapewniamy, że będzie nam dobrze razem. Podróż uda się na 102. W imieniu załogi ściskam dłoń

Edward Gubała
Brema, 17. VII. 1961 r.

*

Za nadesłane życzenia te i wszystkie pozostałe jakie nadeszły na mój adres z każdej podróży statku m/s „Legnica" osobiście oraz w imieniu redakcji i wszystkich czytelników „Wiadomości Legnickich" kapitanowi statku m/s „Legnica" i jego załodze składam serdeczne podziękowanie na ręce kpt. ż. w. Edwarda Gubały. W podróż wybieram się już następnym rejsem. Oby nam słońce świeciło i wiatry sprzyjały.

A. Wacławek

Czyżby studnia bez dna?

Nie jest rewelacją, że inicjatywą, choćby najsłuszniejszą, ale nie poparta konkretnym czynem jest tylko suchą literą na papierze. Tak się dzieje z wielu cennymi i powziętymi z aplauzem wnioskami pod adresem Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki miasta i powiatu Legnica.

Aby nie ograniczać się do akademickich rozważań zwracamy się w imieniu naszych czytelników z prośbą o udzielenie odpowiedzi jak zrealizowane zostały wnioski:

— W sprawie opracowania na okres 1961—1965 planu rozwoju sportu i turystyki na terenie miasta Legnicy;

— w sprawie zaangażowania aktywu miejskiego w tej liczbie nauczycieli wychowania fizycznego do udzielenia pomocy Ludowym Zespołom Sportowym;

— w sprawie zaktualizowania liczby kół i członków Ludowych Zespołów Sportowych oraz udzielania im pomocy w pełnej aktywizacji sportowej;

— w sprawie wprowadzenia do planu inwestycyjnego województwa i miasta budowy hali sportowej;

— w sprawie uregulowania i i rozstrzygnięcia stanu prawnego i organizacyjnego Klubu Sportowego „Czarni";

— w sprawie urządzenia ogólnomiejskiego stadionu w Parku Miejskim.

Jak nam wiadomo niewiele w tym względzie zrobiono. Z uwagi na aktualność tematu oczekujemy odpowiedzi na postawione pytania od MKKFiT oraz PKKFiT.

red.

Prezydium PRN w Złotoryi przeznaczyło 85 tys. dla sportu

Prezydium PRN w Złotoryi na swym ostatnim posiedzeniu, podczas rozdzielania nadwyżki budżetowej za rok ubiegły — przeznaczyło 85 tys. zł na fundusz popierania czynów społecznych w budownictwie i remoncie obiektów sportowych w powiecie.

Plenum PKKF i T wyłoniło już 3-osobową komisję na czele z tow. Adamem Kuklą, która rozdzieli te fundusze stosownie do wkładów społecznych przy remontach i budowie boisk sportowych.

(WD)

Antoni Trembulak przewodniczącym Powiatowego Komitetu Organizacyjnego Zlotu Turystycznego

W dniach 18—20 sierpnia br. odbędzie się w Złotoryi II Ogólnopolski Zlot Turystyczny Tysiąclecia. Ostatnio został powołany 33-osobowy Powiatowy Komitet Organizacyjny Zlotu, którego przewodniczącym wybrano tow. Antoniego Trembulaka — przewodniczącego Prezydium PRN.

Komitet powołał do życia pięć sekcji roboczych. M. in. przewodniczącym sekcji imprez został Kazimierz Bednarski, przewodniczącym sekcji transportu wybrano tow. Mariana Doradę, zaopatrzenia — tow. Stanisława Suligę, a sekcją dekoracji i porządku będzie kierował tow. Henryk Szczutowski. Przewodniczącym sekcji lekarskiej został dr Z. Opoczyński.

Sekcje opracowały już szczegółowe plany dziłania w przygotowaniu i przeprowadzeniu zlotu turystycznego, który odbędzie się z okazji 750-lecia „urodzin" miasta Złotoryi.

(WD)

Słomiany ogień

Komitet Powiatowy ZMS w ramach zobowiązań 1-majowych podjął się urządzić w czynie społecznym boisko sportowe szkoły podstawowej nr 6 przy ul. Kosowickiej.

Jak dotychczas młodzież zetemesowska zjawiła się kilka razy przy pracach w małych liczebnie grupkach i niewiele zrobiła. Dla pełnego wykonania podjętych zobowiązań pozostało jeszcze 90 proc. prac. Kiedy zostaną one wykonane trudno ustalić, gdyż od trzech tygodni nic na boisku się nie robi, a młodzież szkolna czeka na prezent.

Ciekawi jesteśmy odpowiedzi na pytanie, czy zobowiązanie zostanie wykonane i kiedy?

W. Waszak

Ogórki w niebezpieczeństwie

Uwaga rolnicy, plantatorzy ogórków powiatu legnickiego, z okolic Pątnowa, Bieniowic, Prochowic.

Po ostatniej fali upałów i deszczu, na plantacjach ogórków ukazały się pewne objawy kanciastej plamistości ogórków. Na liściach pokazują się białawe plamki, które stopniowo ciemnieją i wykruszają się.

Zwalczanie choroby jest trudne. Nie można jednak zaniechać jakichkolwiek możliwości zahamowania rozwoju choroby.

Do opryskiwania można używać takie środki jak np. „Kupritox" rozpuszczony w ilości 200—300 gramów na 100 litr. wody. Oprysk trzeba zastosować dwukrotnie, w porze rannej lub wieczorem. Można też stosować i inne środki.

Dokładnych informacji udziela zatrudniony w Sklepie Nasiennym Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej w Legnicy, ul. Parkowa 1a instruktor ochrony roślin. Tam też są do nabycia wszystkie środki.

Aparaturę do opryskiwań pożyczają punkty ochrony roślin w Prochowicach, Pątnowie oraz w Oddziale Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej przy pl. Komuny Paryskiej. Pierwszeństwo obsługi posiadają członkowie Rej. Spółdzielni Ogrodniczej.

(r)

Na żniwa nowy sklep i kiosk

Nareszcie mieszkańcy Goliszowa doczekali się pięknego, nowoczesnego sklepu z artykułami mieszanymi i kiosku z napojami chłodzącymi, papierosami i słodyczami. Gminna Spółdzielnia z Chojnowa wyremontowała kosztem 220 tys. zł. budynek dotąd niezamieszkały, w którym urządziła te placówki, sprawiając tym samym miłą niespodziankę na żniwa rolnikom ze wsi Goliszów. Tak więc, rolnicy z Goliszowa i pracownicy miejscowego PGR będą mogli bez żadnych trudności zaopatrzyć się we wszystkie artykuły.

(WD)

Projekt który ma szansę powodzenia

Za kilka tygodni znów będziemy się pasjonować zmaganiami piłkarzy na zielonej murawie boisk. O tym, jak legnickie drużyny przygotowały się do sezonu, w jakich składach przystąpią do rozgrywek mistrzowskich, poinformujemy czytelników w następnym numerze.

Fot.: W. Gejb

Zarząd Dolnośląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej rozważa obecnie projekt utworzenia dwóch grup ligi juniorów w skład których wchodziłoby po 8 drużyn.

Przyjęcie tego projektu przyniosłoby w efekcie jeszcze w roku bieżącym awans wszystkich mistrzów podokręgów w tym również RKS „Dziewiarz" do ligi juniorów.

Rozgrywki na szczeblu podokręgu dla juniorów stałyby się również bardziej atrakcyjne, gdyż w końcowym efekcie gry przyniosłyby mistrzowi podokręgu awans do wyższej klasy.

Za taką organizacją rozgrywek juniorów przemawia jeszcze jedna okoliczność. Podzielenie ligi juniorów na grupy pozwoli na bardziej ekonomiczne zregionalizowanie rozgrywek co w znacznym stopniu obniży wydatki klubów sportowych.

Najważniejszym efektem przyjęcia tego projektu będzie na pewno podniesienie poziomu piłki nożnej wśród juniorów.

W. W.

Ślubne obrączki wymienili

1. Gajdul Larysa — Wincenty Sasiński.
2. Helena Zuba — Jan Malarczyk.
3. Foni Soldarowska — Dinkas Panajotys.
4. Stefania Stelmach — Zygmunt Dudaniec.
5. Wiktoria Żurowska — Kazimierz Łochyński.
6. Halina Ostrowska — Stanisław Bródka.
7. Halina Szymatowicz — Eugeniusz Włodarczyk.
8. Wanda Sokołowska — Stanisław Florek.
9. Nadzieja Janinowa — Ryszard Kaźmierski.
10. Teresa Małklewicz — Józef Dominik.
11. Żenata Wartanjan — Feliks Tomaszewski.
12. Jadwiga Ruślińska — Franciszek Gut.
13. Dagmar Wachholz — Bronisław Bednik.
14. Bronisława Banaszek — Stefan Lipski.
15. Maria Czekańska — Wacław Budzowski.

Urodzili się w Legnicy:

1) Wiesław Rachubiński, 2) Janusz Patymko, 3) Wojciech Kostrzewa, 4) Zenon Nieplowicz, 5) Krzysztof Stankiewicz, 6) Andrzej Charkot, 7) Stanisław Bochniarz, 8) Stanisław Laskowski, 9) Henryk Kręcicki, 10) Stanisław Kuliński. 11) Bogusław Tomczak, 12) Sławomir Mermela, 13) Henryk Malinowski, 14) Andrzej Gozdur, 15) Krzysztof Burski, 16) Jan Łojewski, 17) Ryszard Młyniec, 18) January Gogól, 19) Bogdan Kucewicz, 20) Leszek Skuratowicz, 21) Zenon Mąka, 22) Tomasz Kozar, 23) Jarosław Jacaszak, 24) Jerzy Filipowski, 25) Anna Jóźwik, 26) Teresa Czochara, 27) Małgorzata Adamiak, 28) Beata Dziurzyńska, 29) Renata Maciąg, 30) Liliana Kumpin. 31) Danuta Berdzik, 32) Jolanta Michalak, 33) Teresa Ogon, 34) Elżbieta Anczyk, 35) Maria Kania, 36) Małgorzata Wańkowicz, 37) Bożena Rorat, 38) Ewa Filipczuk.

Mistrzowie w piłce ręcznej

Przeprowadzone ostatnio w powiecie złotoryjskim rozgrywki w piłce ręcznej, w których udział wzięło 13 drużyn męskich — stały na dobrym poziomie i cieszyły się dużym zainteresowaniem miłośników tej dyscypliny sportu. Mistrzem powiatu została drużyna KS „Górnik" Złotoryja przed „Orłem" Wojciechów i LZS Wilków Osiedle.

(WD)

Na „zielonym rynku" w ubiegłym tygodniu płacono

W piątek 28 lipca br. na małym targu w Legnicy ceny owoców i warzyw kształtowały się następująco:

Czarne jagody kosztowały 7 zł, borówki — 6 zł, wiśnie zależnie od gatunku 8—12 zł, ogórki 6—8 zł, ziemniaki — 2.50 zł za 1 kg. Cena warzyw w pęczkach: marchew 1,50 zł, buraczki — 1,50 zł, pietruszka — 0,50 — 1 zł, kaupsta zależnie od wielkości — 1—3 zł za główkę, kalafiory — 3—4 zł.

Ceny nabiału: jajka — 1,50 zł za szt. sery białe — 16 zł za kg, śmietana — 20 zł za 1 litr.

Koszykarze „Górnika" awansowali do klasy „A"

W rozegranych ostatnio wojewódzkich eliminacjach koszykówki męskiej o wejście do kl. „A" wzięły udział 4 drużyny: „Ślęza" Wrocław, „Nysa" Kłodzko, LZS Pracze i KS „Górnik" Złotoryja. Zasłużony awans do upragnionej klasy „A" uzyskały drużyny koszykarzy w kolejności zajętych miejsc: „Ślęza" Wrocław, „Górnik" Złotoryja i „Nysa" Kłodzko.

(WD)

Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

KOLEJARZ — 31. VII—6. VIII — „15.10 do Yumy" — prod. USA, od lat 16.

BAŁTYK — 31. VII—6. VIII — „Kobieta w szlafroku" — prod. angielskiej, od lat 16

OGNISKO — 31. VII—6. VIII — „Wyzwanie", prod. włoskiej, od lat 16.

PIAST — 31. VII—6. VIII — „Szczęściarz Antoni" — prod. polskiej, od lat 12.

PROGRAM NASTĘPNY

KOLEJARZ — 7—13. VIII — „Katastrofa" — prod. Węgierskiej, od lat 16.

BAŁTYK — 7—13. VIII — „Prawo i bezprawie", — prod. angielskiej, od lat 16.

OGNISKO — 7—13. VIII — „Garsoniera" — prod. USA, od lat 16 (panoramiczny).

PIAST — 7—9. VIII — „Telegraficzny pojedynek" — prod rumuńskiej, od lat 16. 10—13. VIII — „Przystanek na peryferiach — prod. czeskiej, od lat 18.

Dyżury aptek

5. VIII — ul. Jaworzyńska, tel. 24-36
6. VIII — ul. Dziennikarska, tel. 36-16.
7. VIII — ul. Powstańców, tel. 35-47
8. VIII — ul. Jaworzyńska, tel. 24-36.
9. VIII — ul. Dziennikarska, tel. 36-16.
10. VIII — ul. Powstańców, tel. 35-47
11. VIII — Jaworzyńska. tel. 24-36.

Emilia Kunawicz (7)

Zatrute źródło

(Legenda o Bolkowym Zdroju)

„Do Zdroju" — warknęła pani i pognała konia. Lecą przez wioskę, lecą popod gród Bolków, potem brodem przez Nysę Szaloną i w górę, do Bolkowego Zdroju. Włosy pani, czepcem nie trzymane rozwiły się i wieją za nią czarnym skrzydłem. Szybciej, szybciej!

Oto już kres. Mała kotlinka, pośrodku źródełko. Pusto. Nie ma śmiałka, co by tu nocką świtania czekał. Ino czarne świerki tu stróżują. Słońce już zaszło, tylko jeszcze wieczorna jasność złocistą zielenią cichnącą ziemię oblewa.

Zeskoczyli z koni i puścili je wolno. Pachoł worek z trucizną z siodła zdejmuje. Ręce mu drżą. Rozsupłać rzemyka nie może.

„Tnij!" — rzecze pani i nóż mu podaje. Przy sobie go miała. Oczy jej płoną.

Spojrzała pani na studziemkę i załkała. Wraz jednak mieszek z rąk pachołka odbiera i dysząc ciężko ku źródłu idzie.

„Otoż tobie dar!" — syczy jadowicie. W oczach ma ból zastygły, a drgające wargi uśmiech okrutny rozchyla. — „Nasyćże się, nasyć, staruchu miły! Nacieszże się moim darem. Niechże ci starczy do skończenia świata. Hahahahaha!" — śmieje się pani rozkosznie, patrząc jak w czarną czeluść sypie się miałki proch bruciny. Potem usta surowo ściąga, ciemne oczy w bezdeń studni wlepia groźnie. — „Oto mój dar" — mówi.

Wysypał się proch do studzienki. Potrząsa pani workiem — pusty. Więc i ten pusty mieszek rzuca w głąb rechocząc z uciechy. Zdaje jej się, że go ciska na łysą głowę niegodziwego starca. Bulgoce w źródle, opary podniosły się nad cembrowinę.

Spełnione. Stoi, opuściła bezradnie puste ręce. I co teraz? I co?

Ktoś westchnął drżąco tuż przy niej. Kto? Ach, to pachoł, jej sojusznik w zemście.

„Zapleć mi włosy." — rzecze pani kapryśnie. Wzdrygnął się.

„Zapleść..: Jakoż ja... Pani!"

„Zapleć!"

— — — — — — — — — —

Czy ich wilcy pożarli w lesie, czy zagniewany staruch do bajora wciągnął i utopił? Tylko konie znaleziono i sakwę od trucizny w studzience. Przepadli i nikt ich już potem nie zobaczył. Juści, od tego czasu nikt więcej źródła zatrutego nie odwiedzał. Aż po czterech wiekach odważyli się ludzie wodę z Bolkowego Zdroju brać

(KONIEC)

Emilia Kunawicz

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO legitymację Związków Zawodowych wydaną przez Legnickie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy na nazwisko SŁOBODZIAN KAZIMIERZ. D-265

ZGUBIONO książeczkę ubezpieczeniową, pracowniczą, wydaną przez Zakłady Mięsne w Legnicy na nazwisko ORTYL LEON. D-266

ZGUBIONO prawo jazdy kategorii II wydane przez Prezydium PRN w Bolesławcu na nazwisko KOZIOŁ ANTONI. D-267

ZGUBIONO legitymację szkolną nr 202 wydaną przez Szkołę Podstawową nr 7 w Legnicy na nazwisko: Rywin Leon. D-262

ZGUBIONO legitymację szkolną nr 116 wydaną przez Szkołę Podstawową nr 7 w Legnicy na nazwisko: Kączka Karol. D-263

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego w Legnicy na nazwisko: Rożek Eugeniusz. D-264

KUPON KONKURSOWY

Zgłaszam swój udział w Wielkim Konkursie Wakacyjnym „Wiadomości Legnickich" pod hasłem „BUDUJEMY LEGNICKĄ FLOTĘ" i przystępuję do budowy „Tuzika".

Nazwisko i imię . . . .

Adres . . . . . .

„WL"

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE" — redaguje kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wasław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie", Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redakcji — 41-47, redaktorzy działów — 41-48 dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — 41-49. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — tel. 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały PUPiK „Ruch", urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4.35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł. Nakład: 10.000 egz. Druk RSW „PRASA" Wrocław.